NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. Kraków, 24 grudnia 1910. Nr. 52.

Wśród nocnej ciszy...



Numer gwiazdkowy.

Od Wydawnictwa!

Zbliżamy się do końca **siódmego roku** wydawnictwa **„Nowości illustrowanych“.** Siedm lat, to okres już poważny, okres, który mówi wiele, świadcząc z jednej strony o przeszłości i dotychczasowym rozwoju pisma, z drugiej zaś stanowiąc niepośledni zadatek przyszłości.

O ile chodzi o dotychczasowe dzieje pisma naszego, to określić je można krótko jako okres śmiałego, a pomyślnego kroczenia naprzód celem ciągłego udoskonalania wydawnictwa pod każdym względem.

Ze skromnych bardzo początków, rozwinęło się wydawnictwo **„Nowości illustrowanych“** w ciągu paru lat w przedsiębiorstwo jedno z największych tego rodzaju w Polsce, a rozwinęło się tylko dlatego, że postawiło sobie jako hasło i jako dewizę dążenie do doścignięcia i prześcignięcia podobnych wydawnictw zagranicznych i dostarczenie Czytelnikom tego wszystkiego, czego od pisma typu *„Nowości illustrowanych“* żądać można.

Są więc dziś *„Nowości illustrowane“* jedynem pismem polskiem obrazkowem, znajdującem się na prawdziwie europejskim poziomie, informującem tysiące swych Czytelników nadzwyczaj szybko, bardzo dokładnie i z zupełną bezstronnością, a w duchu szczerze narodowym.

Nadzwyczaj szybki bieg wypadków współczesnych, mnogość pism codziennych, przynoszących olbrzymią wprost ilość interesujących wiadomości z całego świata, komunikowanych drogą telegraficzną lub telefoniczną, nie pozwala wykształconej nawet publiczności na należyte opanowanie całego materyału bieżącego i dokładne zaznajomienie się z tem wszystkiem, co się w świecie dzieje. Koniecznem uzupełnieniem i komentatorem wiadomości dziennikarskich są dziś w całym świecie pisma illustrowane, dające ryciny najważniejszych wydarzeń światowych, wraz z krótkimi, ale wyczerpującymi artykułami objaśniającymi.

W rzędzie tych pism illustrowanych, zajmują *„Nowości“* miejsce jedno z pierwszych, a wśród polskich niezaprzeczenie pierwsze, cieszą się też we wszystkich trzech dzielnicach nadzwyczajną popularnością i poczytnością.

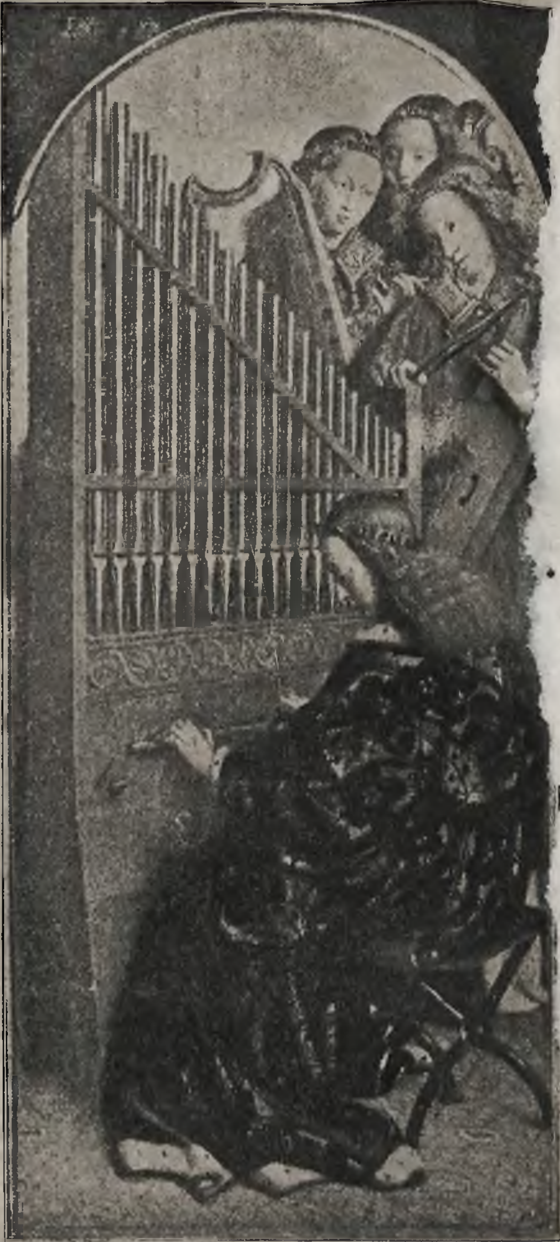
Na popularność tę i na sympatyę, jaką nas najszersze koła społeczeństwa darzą, zasłużyło wydawnictwo *„Nowości illustrowanych“* przedewszystkiem sumiennością w wykonywaniu przyjętych na się wobec Czytelników obowiązków. Dążeniem Redakcyi *„Nowości illustrowanych“* jest od samego ich zawiązku odzwierciedlenie na łamach pisma całego polskiego życia, a więc politycznego, społecznego, ekonomicznego, literackiego i sportowego. Każda z tych dziedzin życia współczesnego ma swoją rubrykę, każdej poświęca się odpowiednie miejsce. W najszerszej mierze uwzględnia się też w piśmie naszem ważne i interesujące wypadki, rozgrywające się w świecie całym.

Na usługi swoje ma w tym celu redakcya *„Nowości illustrowanych“* szereg zagranicznych agencyi fotograficznych, nadsyłających z wszystkich większych miast doskonałe zdjęcia fotograficzne, ma dalej w rozmaitych stronach kraju korespondentów-fotografów, dostarczających aktualnego materyału illustracyjnego w zakresie spraw i wypadków krajowych. **Mnogość illustracyi** wszelkiego rodzaju, ich **aktualność i rozmaitość** oraz **staranne wykonanie,** zapewniły właśnie naszemu pismu zgodną i jednomyślną a bardzo pochlebną opinię.

Po za bogatym działem illustracyjnym, poświęcają *„Nowości illustrowane“* dużo miejsca belletrystyce, drukując w każdym numerze trzy interesujące powieści. Stosownie do przyrzeczenia, zawartego w treści zeszłorocznego prospektu, pozyskaliśmy w tym roku znakomitą **powieść oryginalną** głośnego dziś autora polskiego, **Wacława Gąsiorowskiego.** Jest to historyczna powieść p. t. **„Bem“.** Prócz tego kontynuujemy druk **dwu sensacyjnych powieści** tłómaczonych. Dzięki temu stanowi każdy numer *„Nowości illustrowanych“* pożądaną i bardzo miłą rozrywkę, zwłaszcza na długie wieczory zimowe.

Ułatwieniem rozwoju pisma jest też skupienie wszystkich działów technicznej pracy wydawnictwa pod jednym dachem. We własnym domu w dzielnicy XV. przy ulicy Nowiejskiej l. 83, mieści się redakcya i administracya pisma, dalej atelier fotograficzne i kliszarnia, zaopatrzona w najlepsze aparaty, wreszcie drukarnia, dysponująca wyszkolonym personalem i kilku najnowszego systemu maszynami drukarskiemi.

Z otuchą więc i wiarą patrzymy w przyszłość wydawnictwa. Oparci na siedmioletniem doświadczeniu, oparci na zaufaniu i życzliwości tysięcy naszych Prenumeratorów, Czytelników i Przyjaciół, podejmujemy pracę na rok ósmy z przekonaniem, iż rok ten będzie dalszym etapem postępu i rozwoju *„Nowości illustrowanych“*.



Wśród nocnej ciszy...

Nad Betleem gwiazda wschodzi,
Bóg się rodzi — Pan nasz rodzi!

Idzie, idzie Sprawiedliwy
Błogosławić nasze niwy.
Idzie, idzie Pan nad Pany,
Leczyć krwawe serca rany.
Idzie, idzie Odkupiciel,
Wywłaszczonych Pocieszyciel.

Wcielonego mocą cudu,
Witaj, witaj polski ludu.
Choćby gromy w ciebie biły,
On ci doda mocy, siły.
Choćbyś uległ złu i biedzie,
On z niedoli cię wywiedzie.

On twe pęta na proch skruszy,
Zmieni w berło kij pastuszy,
Zbliży duszę twą do nieba,
Anielskiego da jej chleba.
Niezbadany, Niepojęty,
Łzy twe zmieni w dyamenty.

Witaj, witaj Boże dziecię,
Przecudowny niebios kwiecie.
Oto biją wszystkie dzwony:
Bądź Jezusku pochwalony!
I lud bieży do stajenki,
Do dzieciątka, do Panienki.

Do stóp polskiej tej Królowej
Co panuje w Częstochowej
I z wileńskiej Ostrej Bramy,
Na kolana dziś padamy,
Prośbę wnosząc: O Jedyna
Uproś łaskę nam u Syna.

Wyrwij nas z ciężkiego znoju,
Ziemi naszej daj spokoju,
Ludziom naszym — dobrą wolę,
Dzieciom naszym lepszą dolę,
Myślom naszym — skrzydła białe,
Dziejom naszym — dawną chwałę.

Nad Betleem gwiazda wschodzi,
Bóg się rodzi — Pan nasz rodzi!



Od Redakcyi.

Wszystkim naszym P. T. Prenumeratorom, Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciołom zasyłamy tą drogą serdeczne życzenia

„Wesołych Świąt“!

Na usługach najbiedniejszych.

Nigdzie nie napotykamy tyle nędzy, ale tej prawdziwej, co właśnie w największych środowiskach handlu i przemysłu. Obok finansowych potentatów, dających zajęcie i urzymanie całemu legionowi pracowników, znajdujemy tu tysiące nędzarzy, nie mających co włożyć do ust, ani gdzie skłonić głowę. Część ich zawiniła sama, reszta jednak, to jednostki godne pożałowania, ofiary zbiegu okoliczności i wrogiego losu. Ci zasługują najbardziej na politowanie, społeczeństwo nie szczędzi im też dowodów współczucia, a najrozmaitsze instytucye starają się o polepszenie i osłodzenie ich ciężkiej doli. W wielkich miastach powstają z każdym dniem domy przytułku dla bezdomnych, w których tysiące biedaków znajduje schronienie i opiekę moralną, nie brakuje także domów pracy, gdzie dostarczają im narzędzi i zatrudnienia. W mroźne dni zimowe ściągają tu szumowiny z przedmieść wielkomiejskich: włóczęgi, żebracy, przestępcy różnego rodzaju, dzieci bez rodziców. Drzwi ogrzewalni są dla wszystkich bez wyjątku otwarte, nikt nie jest nagabywany o to, skąd przybył i dokąd odejdzie. Prócz noclegu pod dachem czeka przelotnych tych mieszkańców także łyżka ciepłej strawy. W ciemnych duszach wyrzutków społeczeństwa wykwita pierwszy kwiat ludzkiego uczucia i wdzięczności dla swych dobrodziejów, a z czasem stają się z nich pożyteczne jednostki, pracujące uczciwie na kawałek codziennego chleba.



Na usługach najbiedniejszych: Siostry Nazaretanki, kwestujące w Londynie.

Taką misyę humanitarną spełniają w Londynie Siostry Nazaretanki, opiekujące się najbiedniejszymi mieszkańcami tego olbrzymiego miasta. Instytucyę tę założył śp. kardynał Wisemann. Z biegiem czasu rozwinęła się ona wspaniale, dziś już posiada zakon dwadzieścia pięć domów, a działalność jego sięga aż do południowej Afryki i Australii. Zakonnice z prawdziwem zaparciem się oddają się na usługi najbiedniejszym, którym w każdej chwili udzielają pomocy i opieki. Społeczeństwo idzie im na rękę i nie szczędzi poparcia, każde drzwi, do których zapukają, otwierają się gościnnie. Siostry zbierają także odpadki chleba i innych artykułów żywności, za uzyskane zaś w ten sposób fundusze utrzymują przytułki, w których tysiące biedaków znajduje pomoc i opiekę.



Powódź we Francyi: Łódki, utrzymujące komunikacyę na ulicach miasta Nantes, wraz ze złożonemi na nich rzeczami z zalanego wodą mieszkania.

Gorączka złota.

(Do illustracyi na str. 8.)

Od niepamiętnych czasów poszukiwano złota wszędzie, alchemicy starali się je nawet wyprodukować na drodze sztucznej, co im się jednak niestety nie udało. Wiele miejscowości, szczególniej w Ameryce północnej, zawdzięcza swe istnienie jedynie wynalezieniu złotego piasku; nie brakło nigdy amatorów, pragnących w łatwy sposób dojść do dobrobytu. Choćby nawet wiadomość była fałszywa, zjeżdżali się ludzie z rozmaitych, nawet najbardziej oddalonych okolic; wsi, miasta i miasteczka powstawały

w miejscowościach, gdzie przed kilku miesiącami były pustkowia.

I u nas najprawdopodobniej znajdywano nieraz złoto, świadczą o tem nazwiska rzek i miejscowości n. p. Złota Lipa, Złoty Potok i podobne. Było go jednak zbyt mało, kosztów poszukiwania nie pokrywały osiągnięte rezultaty, wobec czego eksploatacya musiała ustać. Europa wzdychała tylko na samo wspomnienie okolic, gdzie w kilku godzinach, przy nader małej pracy, można zostać milionerem.

Pokazało się jednak, że ziemia jest bardzo zazdrosną i ukrywa chętnie tajemnice, które kryją się w jej łonie, bo oto w ubiegłym miesiącu wynaleziono zupełnie prawdziwe złoto w pruskiej prowincyi nadreńskiej, w potokach spływających z płaskowzgórza Eifel. Okolica to dzika, nieżyzna i pokryta lasem, wobec czego i bardzo słabo zaludniona, obecnie jednak, dzięki wynalezieniu złotego piasku, zaroi się niebawem od tłumu aferzystów, którzy w łatwy sposób będą chcieli dojść do majątku.

Już dziś ściągają tam najrozmaitsze indywidua, które porzuciły swe dotychczasowe zajęcia, a pragną prędko się wzbogacić, zwłaszcza że złoto znaleziono w około stu miejscowościach. Jest go naturalnie nie wiele, poszukiwacze jednak pocieszają się myślą, że każdy początek jest trudny i ciężki, a odrobiny, które się pokazały, są tylko zapowiedzią, że w głębi ziemi znajdują się skarby, które umożliwią państwu dobrych obyczajów i bojaźni Bożej wybijanie złotych monet z własnego złota, znalezionego nad Renem.

Poszukiwacze posługują się nader prymitywnymi środkami, wypłukują złoty piasek na przetakach, pocieszają się jednak myślą, że wkrótce już będzie lepiej, w miarę bowiem napływu amatorów łatwego zarobku poprawią się i stosunki i zaprowadzi się postępowe urządzenia, które każdemu poddanemu pruskiemu umożliwią w krótkim czasie zdobycie sobie majątku i dojście do dobrobytu bez wielkich starań i kłopotów.

Całkiem pewnie o tem jeszcze swoją drogą mówić nie można. Bo nie jest wykluczone, że złoto, które się w wspomnianej okolicy pokazało, znajduje się tam w tak małej, tak znikomej ilości, że eksploatacya na wielką skalę się nie opłaci. Wszak wydarzało się już niejednokrotnie, iż pojawiały się pogłoski o nadzwyczajnych, bogatych żyłach złota, w następstwie czego do owych rzekomo złotodajnych okolic ściągały całe armie poszukiwaczów złota, opanowanych formalną gorączką, a potem pokazywało się, iż złota tego było tam bardzo mało.



Z awiatyki: Inżynier Henryk Cammarota, ofiara tragicznego wypadku w Rzymie.



Z awiatyki: Panna Dutrieu, odznaczona nagrodą dla kobiet, na pokładzie swego aeroplanu.



Fot. M. Münz Lwów.

Katastrofa budowlana we Lwowie: Widok zawalonej oficyny przy ulicy Zamkowej we Lwowie.

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącemi sosnami.

KSIĘGA I.

DYM.

4

— Może przy tem zimnie... — dorzuciłem pytająco.

— Był tam i trzeci kieliszek. Znaleźliśmy go w sąsiedniej garderóbce. Tamten nie był użyty. Tamten trzeci kieliszek musi mieć swoje znaczenie, tylko my nie wiemy jakie.

— Trzeci kieliszek — powtórzyłem tępo.

— I mała buteleczka likieru. Ale ten likier wydaje się czysty.

— Nie rozumiem, co to znaczy. — Nic innego powiedzieć nie mogłem.

Sprawa byłaby o wiele prostszą, gdyby nie te znaki na szyi. I pan także widział te znaki, przypuszczano?

— Tak... Ale kto to mógł zrobić? Co za łotr...

Zarumieniłem się, czując, że kłamię wobec wewnętrznego przekonania mego. Byłem tego świadomy, lecz nie krępowałem się tem. Chciałem chociażby kłamstwem wyciągnąć z duszy tego człowieka to, co on mógł wiedzieć, a choćby przypuszczać. Żeby się tylko zdradzić chciał...

— To był akt brutalnego gwałtu — dodałem.— Czy pan nie wie, doktorze Perry, kto był ten brutal, ten łotr?

— Trzy kieliszki tam były. Z dwóch tylko pito — odpowiedział spokojnie. — Jutro będę mógł odpowiedzieć na pańskie pytanie. Dzisiaj nie mogę.

W serce moje wstąpiła otucha. Twarz jego nie drgnęła nawet, gdy słowami memi wskazywałem na mężczyznę. Czy to urzędowe przyzwyczajenie do opanowywania wyrazu twarzy przyszło mu w pomoc, czy też istotnie policya dotąd nie wyśledziła związku pomiędzy zbrodnią a nią?

Czy jutro dowiedzą się czego więcej?

Sędzia wyszedł, ja zaś, rzuciwszy się w fotel mój przed kominkiem, napróżno powtarzałem wciąż to pytanie: czy też ranek odkryje fakt, że młodziutka siostra Adeli była z nią w godzinę śmierci, czy też los oszczędzi ją i dalej, tak jak ją oszczędził w tem, że jedynym człowiekiem, który znał jej tajemnicę, był ten właśnie, któremu honor i względ na nią nie pozwala jej rozgłaszać?

I tak upłynęły godziny od drugiej aż do siódmej; już nawet w końcu zapadłem w niespokojny sen, gdy mnie właśnie otworzenie drzwi obudziło.

Wszedł oficer policyjny ten sam, który przez całą noc chodził tam i z powrotem po korytarzu.

— Powóz zajechał — oznajmił. — Śniadanie dostanie pan na stacyi.

Hexford zaś, patrząc mu przez ramię, dorzucił:

— Bardzo mi przykro, ale mamy rozkaz aresztować pana. Czy może mogę zrobić co dla pana?

— Rozkaz! — wybuchnąłem. — Jaki rozkaz? Czy to jako świadka chcecie mnie aresztować?

— Nie — odpowiedział. — Pada na pana zarzut morderstwa. Będzie pan musiał stanąć przed urzędnikiem sądowym. Bardzo mi przykro, że to ja zmuszony jestem oznajmić to panu, ale poslaki są bardzo poważne, a policya musi swój obowiązek spełnić.

— Ależ ja jestem niewinny, najzupełniej niewinny! — broniłem się, czując, że pot mnie oblewa, w miarę, jak przenikało mi do głowy pełne znaczenie tych słów. — To, co ja panom powiedziałem, to wszystko ścisła prawda. Ja ją znalazłem nieżywą...

Hexford znacząco spojrzał na mnie.

— Niech pan nic nie mówi — rzekł łagodnie.— Niech pan to lepiej zostawi prawnikom.

W momencie zaś, gdy tamten drugi zakręcił się po coś na chwilę, szepnął mi cicho do ucha:

— To się na nic nie przyda. Jeden z naszych ludzi widział, jak pan rękę trzymał na jej szyi. Wszedł na drzewo, na jedną ze sosen, a stora była podniesiona. Niech pan lepiej pójdzie z nami spokojnie. Nikt w pańską niewinność nie wierzy.

A więc to to potępiło mnie z samego początku; to i ten częściowo spalony list!...

Zrozumiałem teraz, dlaczego sędzia, człowiek zacnego serca, który ojca mego kochał, tak nalegał, bym mu sam wszysto opowiedział; miał widać nadzieję, że wyjaśnię jakoś ten mój czyn i dam mu możność powątpiewania. A ja nie skorzystałem z tego! Jak strasznym musiał się wydać ten mój gest, bez zrozumiałej pobudki, którą tylko szczerem wyspowiadaniem się wyjaśnić mogłem. A ja nie uczyniłem tego... zmilczałem, naturalnie... czy może zapomniałem? Sam nie wiem.

A przemilczenie to zgubiło mnie. Widziano, jak dotykałem palcami szyi mej narzeczonej i jakżeż ja teraz przekonam tych ludzi, że ona już nie żyła wtedy, gdy ją dotknęła moja ręka? Że nie żyła, uduszona przez kogo innego?

Jedna jedyna tylko osoba na całym świecie będzie wiedziała, że padłem ofiarą fałszywego oskarżenia. Wczoraj jeszcze wiara jej w moją niewinność promieniem światła rozświeciłaby mi najgłębszy mrok hańby i poniżenia. Ale dziś?

Nie mogłem myśleć o niej. Nie miałem serca zastanawiać się nad jej niedolą, nad stanem uczuć jej po tym gwałtownym czynie.

Bo niewątpliwie to był taki czyn gwałtowny— wynik takiego jej szalonego uniesienia. Mówiono mi o tych jej niepohamowanych uniesieniach namiętnego gniewu. Raz nawet widziałem ją w takim napadzie. Gdy napad taki mijał, bywała znów sobą — tą dobrą, miłą, łagodną — pokorną tylko i pełną skruchy...

Jeżeli to, co przypuszczałem, prawdą jest, jakżeż ona strasznie cierpieć teraz musi!

Lecz nie pora myśleć o tem. Zastanawiałem się tylko, jak ją uchronić od odpowiedzialności za zbrodnię. Już sam wolałbym ponieść tę odpowiedzialność, niż widzieć, że ona spada na istotę tak młodą, tak piękną i tak szlachetną, mimo wszystko.

Zwracając się do Hexforda, stawiłem mu pytanie, które paliło mnie od kilku godzin:

— Niech mi pan powie, jakim sposobem dowiedzieliście się o tem, że się tu coś stało? Co was tu sprowadziło? Chyba może mi pan powiedzieć...

— No, jeżeli pan tego nie wie... — zaczął.

— Nie wiem — wpadłem mu w słowo.

— To niech pan lepiej poczeka, aż szef powie z panem.

Starałem się ukryć mój zawód. I znowu niespokojne myśli moje pobiegły do Karmeli. Gdy jednak w drodze ku schodom Hexford przybliżył się do mnie, zebrałem się na odwagę i zapytałem:

— Czy ma pan jakie wiadomości z domu Na Wzgórzu? Czy udzielono wiadomości o tem nieszczęściu rodzinie miss Cumberland, a jeżeli tak, jakżeż oni znieśli ten cios?

Zacisnął usta i wahał się przez chwilę; widocznie jednak złagodziło go coś w moim wyglądzie, czy też w szczerości mojego spojrzenia, gdyż odpowiedział szczerze, chociaż chłodno:

— Daliśmy tam znać, naturalnie, ale jak dotąd, tylko służba jest pod wrażeniem tej wieści. Młodsza miss Cumberland jest bardzo chora, a młodzieniec — nie wiem, jak mu na imię, nie pokazał się jeszcze od wczorajszego wieczora. To podobno bardzo lekkie życie prowadzący chłopak i przypuszczają, że zasiedział się może w jakiejś knajpie na przedmieściu.

Zachwiałem się, musiałem się poręczy chwycić.

— Miss Karmela Cumberland chora? — wyjąkałem — tak chora, że jej nawet nie było można powiedzieć?

— Tak — odpowiedział poczciwie, sprowadzając mnie z tych schodów, po których ona kilka godzin temu, tak strasznie zmieniona, schodziła. — Służąca, która późno wracała do domu, usłyszała, przechodząc obok drzwi pokoju miss Cumberland, upadek czegoś ciężkiego i wpadłszy, znalazła miss Karmelę, leżącą na podłodze przy kominku, na którym ogień się palił. Padając, uderzyła twarzą o gzems kominka i poparzyła się mocno. Ale nie dosyć na tem; majaczyła nieprzytomnie w gorączce; przypuszczają, że rozchorowała się z niepokoju o siostrę, której imię wciąż wspomina. Sprowadzili do niej doktora i cały dom był na nogach, zanim jeszcze doszła wiadomość, co się tutaj stało.

Podziękowałem mu spojrzeniem. Nie miałem czasu nic powiedzieć, gdyż przed domem czekało już kilka policyantów, za chwilę zaś wsadzono mnie do krytych sań i uwieziono z tego śmiercią nawiedzonego miejsca.

Na długie, długie dni po raz ostatni usłyszałem szum tych sosen. W snach jednakże słyszałem je odtąd co noc... Posępnie, złowróżbnie szumiały mi one o zagasłych nadziejach moich i ciężkiej groźbie przyszłości.

VII.

CIFTON PRZYJMUJE MOJĄ OBRONĘ.

Pierwszą moją myślą, gdym mógł zebrać myśli, było:

— A więc nie jest ona pozbawiona serca! Przerażenie i wyrzuty sumienia zmąciły jej umysł. Mogę myśleć o niej z litością.

W ślad zaś za tem pomyślałem:

— Czy też zauważą, że odzież jej przemokła i czy odkryją, że wychodziła wczoraj z wieczora?

W miarę, jak dzień upływał, a ja zrozumiałem, że ja, Elwood Ranelagh, nieco lekkomyślny światowiec, ale syn szanownej rodziny, przyjaciel zacnych i godnych ludzi, jestem oto uwięziony pod strasznym zarzutem morderstwa — uczułem równocześnie, że najdotkliwiej to mnie dręczy, że przez to nie mogę bezpośrednio i natychmiastowo otrzymywać wieści o tem, co się dzieje z nią.

Strasznie to było wiedzieć, że Karmela chora i nic więcej ponad to. Strasznie to było wiedzieć, że nad jej głową zawisło ramię sprawiedliwości, ale nie módz go odwrócić. Wiedzieć, że drobna nieuwaga z jej strony, jakiś przedmiot, szept jakiś, albo wybuch nieopanowanego uniesienia mógł przyśpieszyć jej zgubę — a ja tutaj bezsilny i sam haniebnym zarzutem obciążony!

Pocieszałem się tem, że w badaniu sędziego nie zauważyłem ani śladu zwracającego się ku niej podejrzenia. Nie uspokoiłem się jednak, gdyż mi później powiedziano, w jaki sposób dowiedziała się policya, że stało się coś złego w domu klubowym. Rozpaczliwe wezwanie doszło do nich przez telefon, krzyk zdławionego i drżącego kobiecego głosu: „Ratunku! ratunku! przybywajcie do domu pod Szumiącemi Sosnami!“

To mi niejedno wyjaśniło. Starali się dojść, czy ja w tym czasie byłem obecny w domu klubowym; przypuszczali oczywiście, że Adeli, przewidującej zamach z mej strony, udało się dotrzeć do telefonu i wysłać to rozpaczliwe wezwanie.

Co ja jednakże mogłem o tem sądzić? Jaki stąd wniosek wysnuwać? Wszelkie okoliczności tej śmiertelnej walki przed ostatecznym morderczym aktem były dla mnie tajemnicą. I nie śmiałem się nawet zastanawiać nad tem. Dręczyłem się w srogiej niepewności przez długi wieczór i noc bezsenną, wreszcie postanowiłem zarzucić domysły i oczekiwać, co dzień następny przyniesie. Może wyjaśnienie?

To też z lękiem i oczekiwaniem otworzyłem gazetę, gdy mi ją nazajutrz rano przyniesiono. Nie będę mówił o wstrząsającem wrażeniu, jakie odniosłem, widząc nazwisko swoje, związane z podejrzeniem o ohydną zbrodnię... znalazłem jednak na szpaltach pisma i trochę ważnych dla mnie wiadomości. Pisano tam, że Artur, ten brat nic dobrego, wrócił z hulaszczej swojej wycieczki i ujął w ręce sprawę dość rozsądnie; widać było po nim żal za własne uchybienie i za ten pociąg do trunków, który go tej nocy z domu wydalił. Karmela wciąż jeszcze leżała chora i zanosiło się u niej na dłuższą chorobę. Lekarze orzekli, że to było niebezpieczne zapalenie mózgu. Doktorzy i pielęgniarki krzątali się około niej, ale nie należało się spodziewać, by wkrótce mogła powiedzieć, co wie o okolicznościach, w jakich siostra jej owej fatalnej nocy dom opuściła. Że świadectwo jej na tym punkcie byłoby nieocenionem, to pewna — były bowiem liczne na to dowody, że zachodziła do pokoju siostry nocą, już niewiadomo, przytomna, czy też nieprzytomna. Sama jedna była w domu i to może zwiększyło jej lęki, cała służba bowiem poszła na bal policyantów. Służba, wróciwszy nad ranem, znalazła ją w pokoju siostry. Chora i oparzona leżała na podłodze, w pobliżu kominka.

Zastanowił mnie pewien fakt, który tam wzmiankowano. Znaleziono klucze od domu klubowego na stole, w bocznej sieni domu Cumberlandów — te klucze, których jak wspomniałem, nie miałem w kieszeni. Przestraszyło mnie to odkrycie, gdyż mogłoby się stać dla Karmeli obciążającą poszlaką — objaśniła je jednak pokojowa, która stół po obiedzie sprzątała. Pokojówka zeznała, że znalazłszy te klucze na podłodze, obok jednego z krzeseł, zaniosła je do sieni i położyła na widocznem miejscu. Nie poznała tych kluczy, ale była przekonaną, że należą do pana Ranelagh, który tego wieczora był na obiedzie.

Tak, to były moje klucze i już opowiedziałem, w jakich okolicznościach wypadły mi z ręki. Adela czy też Karmela — musiała je zauważyć i w niezrozumiałym dotąd celu, pod wpływem tragicznego impulsu obrała ten odludny zakątek, gdzie ją je obie następnie znalazłem — jedną nieżywą, drugą uciekającą w najwyższem wzburzeniu... A jednak nie opuściła jej przytomność... nie zapomniała o kluczach, ani o zamknięciu drzwi... Że, wróciwszy do domu, miała dość przytomności, by położyć klucze tam, skąd je siostra, czy też ona sama wzięła, świadczyło to w każdym razie, że aż do owej chwili jasność umysłu jej nie opuściła. Gorączka i maligna musiała przyjść później.

Następna wiadomość zaskoczyła mnie i zadziwiła wielce.

Zadok Brown, stangret Cumberlandów, zeznał,

że sanki pana Artura i jego siwka wyjeżdżały owej nocy. Gdy wrócił do stajni nad ranem i sanki i siwka były wprawdzie na swojem miejscu, ale niemylne ślady wskazywały, że chodziły w śnieżycę nocą, już po dziesiątej — Zadok bowiem o dziewiątej wyszedł. Około tego czasu zamknął stajnię, ale klucz zawsze wisiał w kuchni, dla każdego dostępny. Wieszało go się tam ze względu na pana Artura, który niekiedy wyjeżdżał późnym wieczorem i wtedy sam zaprzągał sobie konia.

Zadok przypuszczał, że i tej nocy tak być musiało, chociaż, dlaczego koń wrócił do stajni, a pan Artur nie wrócił do domu, tego on już nie rozumiał. Pewien był jednak, że siwka chodziła nocą.

Zastanawiano się nad tem, gdyż Artur zaprzeczył, jakoby był sanek i konia nocy tej używał. Oświadczył natomiast, że wychodził pieszo, a na opowiadanie stangreta odpowiedział, że to „brednie“.

— Nie ja jeden tej nocy wypiłem za wiele w mieście — odpowiadał uparcie na wszelkie w tym kierunku pytania.

— Nie dałbym trzech groszy za wszystkie Zadoka gadania, po pięciu godzinach tańca i odpowiedniem piciu. Gdym wrócił do domu, nie było wcale znać po siwce, żeby była wychodziła.

Ponieważ jednak sam powrócił do domu dopiero około południa, więc też do zdania jego nie przywiązywano wielkiej wagi.

Co do mnie, to skłonny byłem uwierzyć, że istotnie siwka chodziła — że jedna z nich ją zaprzęgła, a może obie i że w ten sposób dostały się do domu „pod Szumiącemi Sosnami“. Noc była nazbyt zimna, nazbyt wyraźnie groziła zadymka, ażeby tak daleko miały się puszczać pieszo. Artur był silny bardzo, ale Adela wątła i nigdy wiele chodzić nie lubiła. Od pierwszej chwili zagadką było dla mnie, jak ona się do klubu dostała?

A teraz zrozumiałem równocześnie i to — i zarazem i to także, że Karmela mogła bezpiecznie i cało powrócić do domu. Jechała w obiedwie strony. I to mi również wytłómaczyło, dlaczego miała na głowie dżokejkę, a może i okrycie męskie? Pod futrem mogłaby w oczach każdego po drodze spotkanego doskonale za mężczyznę uchodzić. I tego też zapewne chciała. Mężczyzna i kobieta, jadący przez miasto późną nocą, nie zwrócą niczyjej uwagi — dwie kobiety zauważonoby odrazu. Nie chcąc zwracać uwagi, uciekły się do podstępu — Karmela w każdym razie, Adeli, zawsze bezwzględnie otwartej w mowie, czy też w czynach, na myślby to prawdopodobnie nie przyszło.

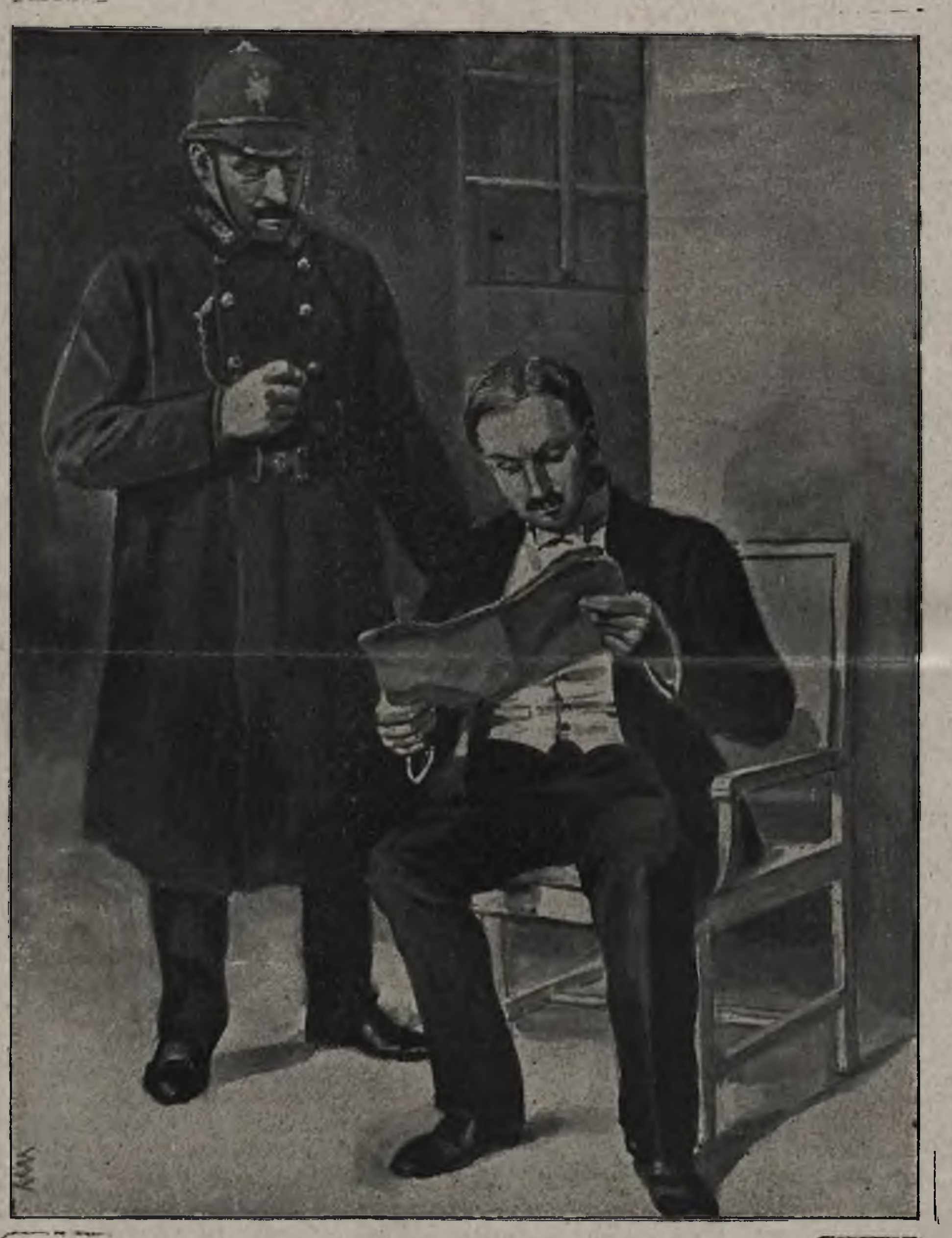
Tak rozumowałem, wnosząc z tego, co wiedziałem. Czy podobnie rozumować będą ci, co ode mnie mniej wiedzą? Czy fakt, że konia wyprowadzono ze stajni podczas tych tajemniczych godzin, gdy nikogo, zdaje się, nie było w domu, oprócz tej młodej dziewczyny, którą następnie majaczącą znaleziono rano — czy fakt ten obudzi podejrzenie, że nie obcą była zbrodni? Reporter nie wspominał nic o tem — ale czy policya nie pójdzie za tym niewątpliwym śladem? Na myśl o tem drżałem...

A jednak — jeżeli oni pominą tę wskazówkę — co wtedy będzie ze mną?

Człowiek jest tylko człowiekiem i przychodziły chwile, że zadawałem sobie pytanie, czy też to młode dziewczę warte tej ofiary, którą ja dla niej spełnić zamierzałem?

Piękną była, miłą była i miała wszelkie zadatki uroczej kobiecości — o ile nie w tych rzadkich a przykrych chwilach, gdy ogarniał ją szał namiętnego gniewu i zmiatał wszystko dokoła. Ale czyż mimo to ja życiem mojem płacić miałem za nią, która — prawda, że podrażniona — podniosła rękę na siostrę, drugą matkę prawie?

Wierzyłem w to, nie wątpiłem, że podrażniono ją, że ją wyzwano. Adela, pomimo rzadkich cnót, nie zawsze łatwą była w pożyciu. Sama prawa i bezwzględnie szczera, nie umiała wyrozumieć, nie umiała przebaczyć braku zasad, samolubstwa i słabości woli u drugich. Nieco chłodna, nieco zamknięta w sobie, mało wylana, choć zawsze bez zarzutu, hojna i szlachetna w czynie — oburzała się



To też z lękiem i oczekiwaniem otworzyłem gazetę.

całą duszą na nikczemność albo niewdzięczność i choć mówiła niewiele, czułe się jej naganę, jej surowy sąd. Zmieniało ją to nawet fizycznie. Blada zwykle i dosyć nikłych rysów, takie płomienie wtedy miewała w oczach, tak zmieniała się w wyrazie, że inną się stawała kobietą. Widziałem, jak brat jej, wysoki i tęgi mężczyzna, kurczył się w sobie w takich wypadkach wobec jej kilku spokojnych słów, i mniejszym się zdawał od niej... I w takich też tylko chwilach bywała piękną.

Gdybym ją był kochał, podziwiałbym zapewne tę prawość namiętną, tę kryształową czystość zasad, tę bezwzględność wobec wszystkiego, co małe, samolubne, niegodne szacunku zacnej kobiety. Nie kochając jej jednakże, lękałem się tylko jej niezadowolenia i doskonale rozumiałem, jak nieskrywany jej gniew mógł podziałać na wrażliwą jej i tak już głębokiem cierpieniem dotkniętą siostrę. Karcąca wzgarda, nieznośne docinki...

No tak — no tak — to wszystko przecież moje domysły, moje przypuszczenia tylko... ale miałem teraz czas snuć te przypuszczenia i wyobraźnia nasuwała mi niejedno, co przedtem rozmyślnie usuwałem z duszy. I wciąż z niepokojem stawiałem sobie pytanie:

Czy mam wytrwać na tem stanowisku, które przyjąłem przez wrodzony odruch rycerskości, czy oszczercom moim przeciwstawić prawdę? Czy sprawę moją i jej sprawę powierzyć sprawiedliwości ludzkiej, czy czekać, aż się spełnią „nie rychliwe ale sprawiedliwe“ wyroki Opatrzności?

I walczyłem z tą zagadką godzinami.

A przecież nie sam byłem na świecie.

Miałem krewnych, miałem przyjaciół. Niektórzy z nich odwiedzili mnie i odeszli, ciężko zmartwieni mojemi niedomówieniami.

Chwiałem się i z innego względu. Gorąco kochałem matkę. Nie żyła już, ale czciłem jej pamięć. Czyż miało być powiedzianem, że mordercą był jej syn? Nie, myśli o tem nie mogłem znieść. Krzyczeć mi się chciało, wielkim głosem przeczyć... Lecz w takich chwilach stawała mi przed oczyma wizya młodej dziewczyny z anielską twarzyczką; i widziałem cudowne jej oczy i uśmiech niewinny, kochający — bez winy, bez fałszu i bez obłudy... Nie — ja do jej zguby nie przyłożę ręki... niech inni wykryją, że była w domu klubowym równocześnie z siostrą — lecz ja tego nie rozgłoszę. Obstawać tylko będę przy własnej niewinności, lecz jej imienia nie wspomnę.

Tak brzmiało moje postanowienie, gdy odwiedził mnie Karol Clifton.

Posłałem po niego w chwili upadku ducha. Był moim przyjacielem, ale i prawnym moim doradcą także; jako takiego wezwałem i jako taki przybył. Choć stosunki nasze były serdeczne, zauważyłem, że nie wyciągnął do mnie ręki na powitanie, więc i ja mojej nie wyciągnąłem. Pozory nazbyt silnie przemawiały przeciw mnie — czyż mogłem się więc dziwić? Zrozumiałem, że nie mogę w tej chwili żądać tego od nikogo, od najlepszego przyjaciela nawet...

Przemówiłem pierwszy.

— Nie spodziewałeś się zapewne nigdy, że mnie tu zobaczysz. Ale nie mówmy o tem. Policya ma swoje powody, dla których to zrobiła i niewątpliwie czuła się uprawnioną do uwięzienia mnie. Pomimo to niewinny jestem zamachu na miss Cumberland. Nie przyłożyłem ręki do tego morderstwa, o ile się okaże, że to było morderstwo. Wszystko, co czytałeś w gazetach o moich zeznaniach, wszystko to prawda. W domu pod Szumiącemi Sosnami znalazłem się dopiero wtedy, gdy miss Cumberland już nie żyła. Na to mogę złożyć przysięgę i na tym pewniku możesz polegać, gdyby ci przyszło z czasem podjąć się mojej obrony.

Słuchał, jak prawnik słucha człowieka, który go sobie przyzwał do pomocy. Widziałem jednak, że nie oddziałałem na jego przekonanie. Patrzył na mnie, jak na człowieka, który ponosi winę — a nadto — którego ani uniewinnić, ani skutecznie obronić podjąć się niepodobna.

— Ty mi nie wierzysz — ciągnąłem dalej bez zbytniej goryczy. — Nie dziwię się temu, wiedząc, że Clarke zeznał, iż widział, jak ręką dotykałem jej szyi. Ktokolwiek, przyjaciel czy obcy, widząc to, wziąłby mnie za mordercę. Ale Karolu, tobie wyznam to, co przemilczałem niebacznie przed dr. Perry, w jedynej może i jedynie właściwej chwili. Ale dlaczego przemilczałem? Czy z tchórzostwa, czy z wstydliwej niechęci mówienia o najtajniejszych drgnięciach moich uczuć?... Jedno i drugie zapewne... Otóż tak... prawda... gdy oczy moje padły na te sine piętna, grozą zdjęty przed wyobrażeniem, które one nasuwały, nachyliłem się nad nią i chcąc ich nie widzieć, zakryłem je palcami... Ty *musisz* mi uwierzyć, ty musisz! — zawołałem, widząc, że surowy wzrok jego nie zmienił wyrazu — nie żądam tego od reszty ludzi! Ale ty, jako mój przyjaciel i jako mój przyszły obrońca, ty musisz w to moje zaprzeczenie, jak w prawdę ewangeliczną uwierzyć. Może zawiodę cię w czem innem. Może ci nieraz sprawię trudności, nie ułatwię ci zadania — może nieraz pożałujesz, żeś się podjął mej obrony, ale na tym fakcie możesz się oprzeć z całą i z pełną wiarą. Ona już nie żyła, zanim ja ją dotknąłem... Gdyby ten policyant, którego świadectwo może mnie zaprowadzić na szubienicę, był wszedł na drzewo i zajrzał oknem o chwilę wcześniej, byłby to widział. I cóż, czy podejmujesz się mojej obrony?

Clifton to porządny chłopak i ja wiedziałem, że jeżeli raz uwierzy w moją niewinność, zrobi dla mnie wszystko, co może zrobić zręczność i umiejętność w tak rozpaczliwem położeniu. To też z najwyższem niepokojem śledziłem chłodny wyraz twarzy i badawczy, surowy wzrok jego podczas całego opowiadania mego. Serce zabiło mi mocniej, gdym ujrzał łagodniejszy wyraz w jego rysach i gdy nieledwie ciepło odpowiedział mi w końcu:

— Przyjmuję obronę twoją, Ranelagh. Oby Bóg dał, by była skuteczną, wbrew wszelkim szansom!

Nie miałem wielkiej nadziei, jednakże przy tych słowach lżej mi się na sercu zrobiło. W jednym przynajmniej człowieku obudziłem wiarę w moją niewinność.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Szkoła gospodarstwa domowego w Krakowie.

Bardzo pożyteczną i pożądaną instytucyę powołała do życia krakowska rada miejska, otwierając



Przeciw Watykanowi: Ksiądz książe Maksymilian saski.

w lokalu przy ul. Pędzichów 15 szkołę gospodarstwa domowego, przeznaczoną dla młodych panien, a mającą je przygotować do najwłaściwszego dla nich zawodu, tj. do umiejętnego i racyonalnego gospodarstwa. Uczyć się tam będą nasze panienki gotowania, prania, prasowania, szycia bielizny, krawieczyzny, rachunkowości gospodarskiej, hygieny itd.

Nowy zakład naukowy otwarto uroczyście i poświęcono w ubiegły wtorek w obecności przedstawicieli rady szkolnej krajowej, rady miejskiej, magistratu, grona pań i dziennikarzy. Aktu poświęcenia dokonał ks. Rzymełko, poczem przemawiali wiceprezydent miasta Krakowa dr. Szarski, radca dworu Zaleski imieniem rady szkolnej krajowej i powołana ze Lwowa na kierowniczkę szkoły p. Bieńkowska.

Po uroczystem otwarciu szkoły, odbyło się w sali jadalnej śniadanie, w czasie którego wygłoszono kilka pięknych mów.

Postępowe wychowanie młodzieży.

Ludzkość, dążąca stale do postępu, znajduje się w dwudziestem stuleciu w okresie przełomowym. Człowiek przerzuca się z jednej ostateczności w drugą, nie znajduje jednak nigdzie stałego oparcia, urządzenia bowiem społeczne, wprawdzie coraz bardziej postępowe i ulepszone, nie odpowiadają w rzeczywistości zapotrzebowaniom i doprowadziły do pewnego rodzaju zamieszania, łatwo wytłomaczyć się dającego w takiej chwili przejściowej. Doszliśmy do tego, że pomimo przestrzegania zasad hygieny, tak jak nigdy to dotąd się nie działo, szpitale nasze nie wystarczają zgłaszającym się o poradę w cierpieniach, przytułki dla bezdomnych zbyt szczupłe są, pomimo ułatwionego zarobkowania i gorliwego zajęcia się biedakami, więzienia nawet są przepełnione, choć wpływy umoralniające na szerokie masy większe są z dnia na dzień. Dowód w tem jasny, że społeczeństwo nasze nie doszło jeszcze do tego poziomu moralnego, na jakim chcą go widzieć propagatorowie nowych idei. Aby ludzkość przystosować do nowoczesnych urządzeń społecznych, trzeba na to czasu, a stać się to może jedynie przez powolne, a systematyczne wdrażanie pokoleń i przyzwyczajanie ich do nowych kierunków.

Młodzież, to najodpowiedniejszy grunt, na którym ziarna postępu mogą się najłatwiej przyjąć i wydać



Polityczne herbatki: Poseł dr. Włodzimierz Kozłowski.

plon oczekiwany. Z uznaniem też należy witać wszelkie usiłowania, dążące do poprawy dotychczasowych stosunków.

W Otakama, w stanie Dakota w Ameryce Północnej, założono niedawno wielki zakład wychowawczy dla chłopców, kierowany przez nich samych pod okiem dorosłych protektorów. Wychowankowie posiadają wszelkie prawa obywatelskie i używają



Szkoła gospodarstwa domowego w Krakowie: Uczestnicy uroczystego otwarcia szkoły oraz grono jej uczenic i nauczycielek.

wolności a choć z początku nie obeszła się bez nadużyć, dziś w zakładzie, przypominającym swym ustrojem republikę, panuje wzorowy porządek i bardzo surowa dyscyplina. Każdy wybiera sobie zawód, jaki mu najbardziej odpowiada, a biorąc żywy udział w życiu społecznem, wprawdzie tylko w miniaturze, z czasem przysposabia się do życia publicznego i wyrasta na dzielnego obywatela kraju.

Jednem z nader pożytecznych urządzeń w zakładzie jest sąd chłopców, który rozpatruje wszelkie dotyczące ich sprawy. Członków jego wybierają corocznie wszyscy chłopcy, zatwierdza ich zaś władza zwierzchnicza, która także bada i aprobuje wydane przez nich wyroki, mające w stanie Dakota ważność obowiązującą, zupełnie tak samo, jak gdyby były wyd ne przez sądy państwowe.



Pierwszy sztandar republiki portugalskiej: Sztandar republikański na pomniku „dos Restauradores de Portugal“ w Lizbonie.



Postępowe wychowanie młodzieży: Posiedzenie sądu w rzeczypospolitej chłopców Otakama w stanie Dakota w Ameryce.

Z życia żółwi.

Najmniej może znanymi z pośród gadów są żółwie, odznaczające się ciałem zamkniętem w pancerzu kościstym, pod którym mogą chować głowę, nogi i ogon. Pancerz ten złożony jest z dwu części: grzbietowej wypukłej i brzusznej płaskiej, mocno ze sobą po obu bokach połączonych, tak że zostawiają tylko otwór od przodu na głowę i nogi przednie, od tyłu na nogi tylne i ogon. Cały pancerz okryty jest grubym, zrogowaciałym naskórkiem, podzielonym na wielkie tarcze, skóra właściwa, leżąca pod naskórkiem, kostnieje mniej lub więcej zupełnie, stanowiąc tak zwany szkielet skórny, zrastający się całkowicie z kośćmi szkieletu wewnętrznego. W organizacyi wewnętrznej przedstawiają żółwie pod wielu względami wielkie zbliżenie do pokrewnych im krokodyli.

Należy tutaj około dwieście gatunków, przebywających głównie w okolicach zwrotnikowych, choć i u nas są one stosunkowo dość pospolite. Największymi są żółwie morskie, żywiące się roślinami, rakami i mięczakami, dorastają bowiem znacznej wielkości (do dwu metrów długości) i dochodzą kilku cetnarów wagi. Są one przedmiotem polowania tak dla mięsa, jak i dla szyldkretu. Żółw europejski dochodzi zaledwie czterdziestu centymetrów długości, jest czarny z żółtemi kropkami, promienisto ułożonemi. W dzień przebywa ukryty w wodzie, w nocy wychodzi na ląd, na zimę zagrzebuje się w mule, a ukazuje się dopiero w połowie kwietnia. Karmi się ślimakami, dżdżownicami, także rybami i roślinami. W maju składa do dziesięciu jaj, z których młode wykłuwają się dopiero w roku następnym.

Szczególniej wiele gatunków żółwi żyje w Ameryce, gdzie jaja ich poszukiwane są na pokarm a więcej jeszcze na olej, używany do potraw i do palenia.

Charakterystycznym dla wszystkich gatunków jest sposób składania jaj, które pokryte są wapienną, pergaminowatą skorupą. Samica po zniesieniu nie troszczy się zupełnie o nie, ale zostawia je na los szczęścia działaniu ciepła promieni słonecznych. W tym celu wygrzebuje na wybrzeżu dołek, który potem znowu zasypuje piaskiem. Liczba ich jaj rozmaita, dochodzi nieraz niebywałej wysokości. W ubiegłym miesiącu odkryto właśnie na wybrzeżu Florydy gniazdo żółwie, w którem znajdowało się około dwieście jaj, zachowanych zupełnie dobrze, a przykrytych z wierzchu piaskiem, aby je uchronić przed różnymi szkodnikami, głównie zaś przed okiem człowieka, który lichemu stworzeniu wypowiedział zaciętą walkę.

Nowy prezydent związku szwajcarskiego.

Prezydentem szwajcarskiego związku na r. 1911 wybrany został na obradującej obecnie sesyi rady związkowej Marc Ruchet, który już raz godność tę piastował. Wogóle wydarza się w Szwajcaryi niejednokrotnie, że wskutek jednorocznego trwania mandatu prezydenta a jednolitego składu rady związkowej, członkowie jej po kilkakroć stają na czele związku jako prezydenci.

Jednoroczne zaledwie piastowanie godności prezydenta związku ma tę niepraktyczną i ujemną stronę, iż powołany na nią członek rady składa z chwilą wyboru sprawowany przez się dział związku, obejmuje kierownictwo spraw zagranicznych a po roku, gdy zdołał jako tako zaznajomić się z tokiem spraw wielce skomplikowanych, urząd ten znowu składa, aby go oddać w ręce nowego prezydenta, również z polityką zagraniczną i jej tajnikami nieobznajomionego. Skutkiem tego powstaje w ważnym resorcie spraw zagranicznych niepewność i częste nieporozumienia. Z tego powodu pojawił się już w radzie związku projekt, według którego urząd kiero



Gorączka złota: Poszukiwanie żył złota w głębi ziemi.



Gorączka złota: Płukanie złota w potoku na płaskowzgórzu Eifel w prowincyi nadreńskiej.

wnictwa spraw zagranicznych byłby oddzielony od godności prezydenta i powierzany na stałe jednemu z członków rady.

Marc Ruchet urodził się 1853 r. w St. Saphorin jako syn nauczyciela. Po ukończeniu studyów prawniczych na uniwersytecie w Lozannie i Heidelbergu, wstąpił do kancelaryi adwokackiej wybitnego polityka szwajcarskiego Ruchonueta w Lozannie. Pod jego kierunkiem wszedł w życie publiczne i dzięki wybitnym zdolnościom wyróżnił się zaszczytnie już jako młody człowiek. W radzie związku szwajcarskiego zasiada od lat jedenastu i jest jednym z najczynniejszych i najbardziej zasłużonych jej członków.



Nowy prezydent związku szwajcarskiego: Marc Ruchet.



Z życia żółwi: Dwieście jaj żółwich, znalezionych w gnieździe na wybrzeżu Florydy.

Przeciw Watykanowi.

Książdz książe Maksymilian saski, rodzony brat króla saskiego i austryackiej arcyksiężnej Maryi Józefy, małżonki arcyksięcia Ottona, został w czasopiśmie „Osservatore Romano" ogłoszony za odszczepieńca z powodu stanowiska wobec Watykanu w sprawie unii kościoła greckiego z rzymskim. Stanowisko to zaznaczył ks. Maksymilian saski w artykule, zamieszczonym w czasopiśmie „Rzym i Wschód", a oświadczając się za unią obu kościołów, winę schyzmy istniejącej przypisuje Watykanowi.

Z powodu treści tego artykułu powołano ks. Maksymiliana do Rzymu, celem nakłonienia go do publicznego odwołania zarzutów przeciw Watykanowi. Usiłowania w tym kierunku wydały częściowy tylko skutek, gdyż pierwszy nakład czasopisma „Rzym i Wschód" został wprawdzie zniszczony, a w nowym nakładzie treść artykułu owego ks. Maksymilian zmienił, łagodząc w znacznej mierze ostry ton zarzutów, nie mniej jednak najważniejsze z nich pozostawił. Jaki będzie dalszy przebieg tej afery polityczno religijnej, dziś niepodobna przewidzieć.

Ks. Maksymilian jest synem zmarłego króla Jerzego Fryderyka saskiego i Maryi Anny portugalskiej. Urodzony 1870 r., ukończył wydział prawniczy i filozoficzny uniwersytetu, a uzyskawszy na obu tych wydziałach doktoraty, poświęcił się stanowi duchownemu. Przez czas jakiś był profesorem teologii w Fryburgu w Szwajcaryi; niedawno ofiarowywano mu godność kardynała, ks. Maksymilian odrzucił ją jednak, oświadczając, iż chce prowadzić dalej skromne, wolne od wszelkich zaszczytów i godności życie.

Sprawą stosunków między kościołem wschodnim i rzymskim zajmuje się od dłuższego czasu, badał też stosunk i obrządku grecko katolickiego i w tym celu bawił niedawno przez jakiś czas we Lwowie jako gość ks. metropolity Szeptyckiego.

Dobroczynna instytucya.

Cicho i bez rozgłosu spełnia się w Krakowie dzieło wielkiego i prawdziwego miłosierdzia, doniosłe niezmiernie pod względem społecznym, dzieło najszlachetniejszej pojętej dobroczynności i miłości bliźniego. Mamy na myśli instytucyę bezpłatnych obiadów dla ubogiej a pilnej młodzieży uczącej się, wprowadzonej w życie od kilkunastu lat pod pieczą przezacnej Siostry Salomei ze Zgromadzenia Sióstr Felicyanek.

Dzięki ofiarności ogółu, zachęcanego ku temu odezwami Siostry Salomei a przy poparciu materyalnem ze strony gminy miasta Krakowa, zbiera się fundusz, z którego pokrywa się znaczny bądź co bądź koszt utrzymania kuchni oraz bezpłatnego rozdawnictwa około 300 dziennie obiadów dla młodzieży. W ubogim ale schludnym pokoju ustawiono kilka stołów, przy których gromadzi się codziennie w godzinach południowych pokaźny zastęp uczniów szkół średnich oraz grono młodzieży akademickiej, chłopcy i młodzieńcy rozmaitego wieku, a wszyscy wzorowo się prowadzący, a wszyscy ubodzy i z tych dwu względów przez swych przełożonych do korzystania z bezpłatnych obiadów poleceni.

Kto wie, jak strasznie ciężkie są warunki życiowe bardzo znacznej części naszej młodzieży szkolnej, kto wie, jakie morze nędzy i upokorzenia musi przebyć niejeden z uczniów szkół średnich, zanim zdoła przy wielkim zaparciu się i ogromnej pracowitości ukoń-



Dobroczynna instytucya: Wnętrze jadalni w klasztorze PP. Felicyanek w Krakowie w czasie wydawania bezpłatnych obiadów dla ubogiej młodzieży szkolnej.

czyć nauki, ten zrozumie łatwo olbrzymią wprost doniosłość społeczną instytucyi bezpłatnych obiadów dla ubogich uczniów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ten bodaj jednorazowy w dniu ciepły posiłek umożliwia wielu ubogim a uzdolnionym uczniom utrzymanie się w mieście i ukończenie szkoły średniej, by następnie dobić się stanowiska i stać się pożytecznym członkiem społeczeństwa.

To też społeczeństwo powinno spieszyć ochotnie z ofiarą na kuchnię Siostry Salomei, zwłaszcza że wydatki wciąż rosną, że liczba uczniów każdego roku się powiększa, tak że nawet nie podobna wszystkich zasługujących na to uczniów nakarmić. Zwłaszcza w tym roku krucho bardzo z funduszami kuchni Siostry Salomei, która serdeczniej niż zwykle musi zwracać się do najszerszych kół obywatelstwa z wezwaniem o poparcie jej szlachetnych usiłowań.

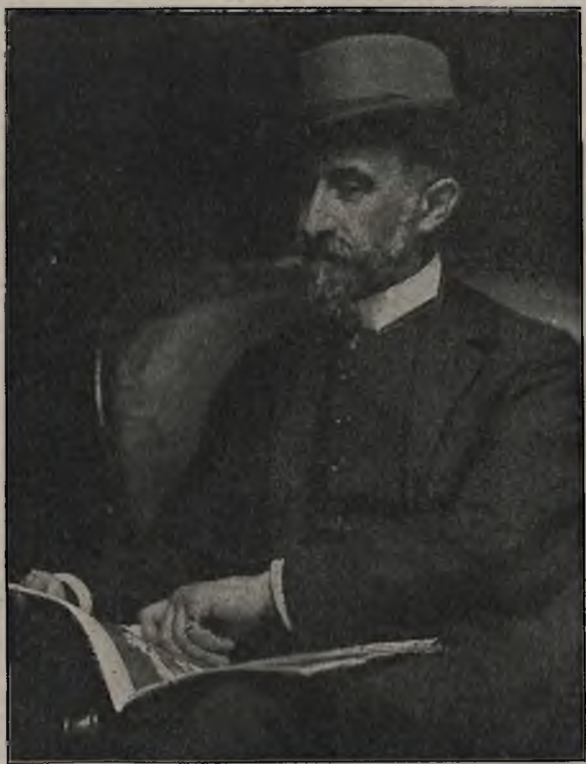
Bo jeśli nie popłyną ofiary na utrzymanie kuchni, jeśli nie posypią się datki jak najobficiej, nie pomoże sama ofiarna praca Siostry Salomei ani jej prawdziwe chrześcijańskie poświęcenie i część młodzieży będzie musiała być pozbawiona dobrodziejstwa korzystania z obiadów. Dla utrzymania działalności bezpłatnej kuchni w dotychczasowych przynajmniej rozmiarach, konieczne są dalsze składki, konieczne dalej poparcie gminy przez wybudowanie a bodaj odrestaurowanie w najbliższym czasie budyneczku przy ul. Smoleńskiej, gdzie obok klasztoru PP. Felicyanek lokal kuchni się mieści. Zamieszczając w dzisiejszym numerze zdjęcie jadalni ubogiej młodzieży szkolnej, oraz Siostry Salomei w otoczeniu kilku jej „pupilów“, zwracamy uwagę publiczności na tę instytucyę i w najgorętszych słowach zachęcamy do ofiarności na cel wspomnianej instytucyi.

Reorganizacya Akademii Sztuk pięknych w Krakowie.

Zakończyły się czasy zatargów w świetną tradycyą cieszącej się krakowskiej Akademii Sztuk pięknych. Szkoła ta, na której czele stał niegdyś mistrz malarstwa polskiego Matejko, otrzymała nowy statut, nadający jej duży samorząd wewnętrzny. Na czele stanęli wybieralny rektor i zastępca jego prorektor.

W piątek 17 bm. odbyły się wybory dwu kierowników Akademii. Pierwszym rektorem został wybrany prof. Axentowicz, a zastępcą jego prof. Laszczka.

Prof. Teodor Axentowicz, jeden z najgłośniejszych dziś malarzy polskich, urodził się 13 maja 1859 r. w Brusso w Siedmiogrodzie. Studya odbywał w Monachium i Paryżu, a r. 1895 przyniósł nominacyę jego na profesora krakowskiej Szkoły (obecnie Akademi) Sztuk pięknych. Pracuje dużo i wytrwale. Prawie rok w rok na wystawach tow. „Sztuka“ ukazują się znakomite jego portrety, z których wiele i najszerszemu ogółowi dały poznać



Reorganizacya Akademii Sztuk pięknych w Krakowie: Rektor Teodor Axentowicz

liczne reprodukcye kartkowe. Z wybitniejszych dzieł prof. Axentowicza wymienić należy portret Wiktora Osławskiego, znajdujący się w Muzeum narodowem, portrety: Sary Bernhard, arcyks. Karola Stefana, prezydenta Friedleina, oraz cały szereg dobrze znanych studyów głów kobiecych, które to ostatnie bodaj że największe zdobyły mu w szerokich sferach uznanie.

Prof. Konstanty Laszczka, nowy prorektor Akademii, urodził się 8 września 1865 r. Wcześnie objawiające się zamiłowanie i uzdolnienie do rzeźby zwróciło nań uwagę właściciela wsi sąsiedniej p. Ostrowskiego. Dzięki jego poparciu mógł wstąpić do pracowni Jana Kryńskiego w Warszawie, którą w roku 1889 opuszcza, by udać się na dalsze studya za granicę. Po dłuższym pobycie w Paryżu gdzie kształcił się w „Ecole nationale et speciale des Beaux Arts“, udaje się w dalszą wędrówkę artystyczną, której etapami są: Holandya, Belgia, Włochy i Monachium wreszcie. Stąd w 1896 roku wraca do Warszawy, a w 1899 roku przybywa do Krakowa, powołany na profesora tutejszej Akademii.

Z licznych dzieł jego w Muzeum Narodowem znajdują się trzy prace, zakupione przez ministeryum oświaty, również w wiedeńskiej *Moderne Galerie* znajduje się jego marmurowa „Głowa damy“, przez ministeryum zakupione. Ostatniem wielkiem jego dziełem jest projekt pomnika śp. Andrzeja hr. Potockiego, nagrodzony na konkursie. Z nagród, jakie otrzymał na wystawach ważniejszych, wymienić należy nagrody z wystaw: w Paryżu i w St. Louis.

Jak prof. Axentowicz w malarstwie, zwłaszcza portretowem, tak on w polskiej rzeźbie współczesnej, jedno z najwybitniejszych zajmuje stanowisk. Obaj równocześnie na czele Akademii stanąwszy, godnymi jej są reprezentantami.

Wiadomość zarówno o nowym statucie Akademii sztuk pięknych w Krakowie jak o powołaniu na kierowników jej prof. Axentowicza i Laszczki, przyjęto ogólnie, zwłaszcza zaś w sferach artystycznych z szczerem, niekłamanem zadowoleniem.

Ostatnie bowiem wypadki, jakich widownią była ta Akademia, cały szereg nieporozumień i przesileń wewnętrznych, między temi pamiętny strajk uczniów, zwróciły uwagę społeczeństwa na stosunki wewnętrzne tej jedynej polskiej szkoły sztuk pięknych i dały powody do poważnych obaw o jej losy, o jej przyszłość.

I istotnie źle się tam działo w ostatnich czasach, a nikomu nie było tajne, że jedyną drogą do uzdrowienia krakowskiej Akademii jest gruntowna jej reorganizacya i oddanie steru rządów w niej w ręce energiczne i świadome i celu i środków.



Dobroczynna instytucya: Siostra Salomea z gronem swoich „pupilów“.

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

7

Patrzże, że w dziewiątym roku, naszemu podpułkownikowi mówiłem prawie: Józiu! — A teraz czuj duch, bratku mosanie! Tedy ogniomistrzu, ty weźmiesz sobie z dzisiejszej batalii tę parę butów. Tęgie, palone! Był ci taki jeden akurat, któremu buż były niepotrzebne. Czy z twojej nogi? Nie turbuj się, znam i twoje guzioły. Akurat masz na nie miejsce. Tu jest kapciuch tytuniu, przedniego, złocistego. Zameldujesz go panu kapitanowi. Te lejbiki, zbrukane, lecz byle je wyprać, zdadzą się lontowemu, jakże mu — Kucharczyk!...

W miarę rozkładania zawartości toboła, zaciekawienie śród żołnierzy wzmagało się. Ten i ów przysuwał się nieznacznie ku Dziurbackiemu. Ten i ów bąknął coś nieznacznie.

Profos tymczasem coraz śmielej perorował, dla każdego z żołnierzy znajdując jakiś przedmiot. Jednemu pas nowy, drugiemu podpinkę do czapy, na miejsce rozerwanej, temu lederwerki, innemu uździenicę, czwartemu koszulę, piątemu choćby furaższnurów nowiutkich parę. A wszystko tak akuratnie dobrane, że jakby z magazynu baterji, z komisaryatu wprost. Stało się to zaś tak prędko, że podporucznik, który z całej mocy silił się, aby nie zważać na apostrofy profosa i w gniewie wytrwać, ani się spostrzegł, gdy i jego i całą obsługę granatnika jakoweś rozmazanie zdjęło. Na szczęście atoli dla powagi podporucznika, nawinął mu się przed oczy Zarzycki.

— Profos Dziurbacki — sam proszę do mnie!

Dziurbacki wyprężył się przed Prószyńskim bez mitręgi.

— Udasz się aacn natychmiast do dowódzcy bateryi! Imć Zarzycki cię doprowadzi!...

— Czy mam co zaraportować panu pułkownikowi... czy pan podporucznik...

— Dowiesz się od pułkownika! — zakonkludował Prószyński.

— Uważam! — mruknął niepewnie Dziurbacki, zaczem zakręcił się jeszcze przy tobołku, coś zeń wyjął i do patrontasza wepchnął a coś do amunicyjnego wózka schował i oporządziwszy nieco swój uniform, poszedł za Zarzyckim.

W drodze Dziurbackiego, który był z początku nasrożony szedł, konfuzya zdjęła, bo przystanął raptownie i ozwał się do Zarzyckiego:

— Czekajże, niechże wytchnę! Uf! nie na moje lata tyle umęczenia. Masz tu manierkę. Pociągnij sobie. Ja nie piję! Tobie młodemu nie zawadzi! Hę — cóż naskarżył na mnie — pułkownika nasadził? Hę!?...

— Gdzie zaś, ojcze profosie!

— Myślisz! A niby skądże mnie po nocy...

Zarzycki zapowiedział Dziurbackiemu o cyganisze.

Profos poweselał.

— Dziw, dziw taka historya! Teraz wiem. Markietańskie dziecko... Widziałem. Wózek pod zagajnikiem. Kartaczami go dosięgnęło pod zagajnikiem i zesmoliło... I szkoda, bo siła dobytku się zmarnowała, licho co dało się uratować...

— Jakto, więc ratowaliście?...

Oczy Dziurbackiego łysnęły zezem w świetle księżyca.

— Niby ja? Cóż znowu! Mówię tylko, bratku mosanie, — bo widziałem jak się resztki bryki kopciły! Z cyganów ledwie połcie usmażone ostały... Jak szukałem was, tedy przechodziłem tamtędy. Sam myślałem, — lecz czego ogień nie strawił, to maruderstwo złupiło.

— Niezawodnie, bo sam, pomnę, stary cygan przy kamizeli guzy szczerosrebrne, jak śliwy wielkie, nosił, a babie aż się szyja lśniła od łańcuszków.

Dziurbacki się obruszył.

— Ot, już, gotóweś skarb cały w budzie włóczęgi cygańskiego znaleść! Śliwy! Z ołowiu albo i lepiej!

— Powiadam tylko.

— Lada czego i powiadać nie trza — warknął z pasyą Dziurbacki i zaciął się tak, że gdy w otworze rozwalonej stodółki ozwał się doń łaskawie pułkownik, stary ledwie bąknął.

Lecz Bem nie myślał brać do serca niehumoru wiarusa.

— No, Dziurbasiu, czeka tu na ciebie nielada kłopot! Patrzże na to biedactwo.

Profos spojrzał obojętnie w stronę, kędy na posłaniu ze słomy drżała konwulsyjnie, szmatami spowita postać

— Należy coś pomódz! Zająć się — wyprawić do miasta...

Dziurbacki podszedł do posłania, przyklęknął i jął rozpatrywać leżącą.

— I cóż myślisz?

Profos uchylić chciał rąbka koszuli, aby widniejące okaleczenie zbadać, i targnął niebacznie strupem zeschłej krwi. Ciało dziewczęcia zadygotało. Pod ramieniem ukazała się czarna, spieczona rana.

— Nie wiadomo! Trza do żywego iść, trza opatrzeć! — Skóra i kości.

— Nie wyliże się.

— Kto ją! — mruczał profos — oglądając głowę rannej — tu nie rozeznasz, co jest, a czego niema. Trza to do porządku doprowadzić.

— Uczyń, co uważasz.

— Wola pana pułkownika!

— Wydaje mi się tylko zmordowana i potłuczona. Przed chwilą jednak o własnych szła siłach. Zajmij się tem biedactwem. Twej opiece ją polecam. Za dnia, trzeba będzie, to się ją do lazaretu gdzie odda — przyjdzie do siebie, to może dobrzy ludzie przygarną.

— Jak pan pułkownik rozkaże, zrobi się mosanie akuratnie a co zresztą wola Boża. Aby mi krzynkę Zarzycki pomógł i aby mi ze służbą sfolgowano, bo to u młodego podporucznika łatwo staremu o guza.

— Bajesz Dziurbasiu! Ktoby ci dobrego nie życzył. Bierzże sobie Zarzyckiego i czyń.

Profos za całą odpowiedź podsunął garście pod dziewczynę i śmignął ją sobie na ramię.

— Hę, jakże bo!? — zdziwił się Bem.

— Akuratnie trzeba, panie pułkowniku — odrzekł profos i skinąwszy na Zarzyckiego, skierował się wprost na most omulewski, a stąd w dół i do rzeki.

Tu ułożył dziewczynę na murawie i przykazawszy Zarzyckiemu pilnować jej, poszedł do wózka amunicyjnego, kędy chudobę swoją krył i wybrawszy zeń spore zawiniątko, wrócił nad rzekę. Zaczem wyprawił Zarzyckiego, aby mu derkę i dwa wiadra od pojenia koni przyniósł z bateryi, a kiedy podoficer spełnił polecenie, Dziurbacki wskazał mu pobliski wzgórek i rzekł:

— Staniesz sobie acan tam i będziesz dawał baczenie, aby kto mi nie przeszkodził.

— Toć tu mogę! — bronił się Zarzycki, którego okrutna ciekawość zdjęła, jak sobie stary poczynać będzie. Profos słuchać nie chciał o ustępstwie.

— Tu ani mowy! Młody jesteś — obrzasku byś dostał. Nie uchodzi, mosanie, bratku. Dziecko dzieckiem a dziewczyna dziewczyną. Marsz, jak powiedziałem.

Zarzycki rad nie rad, zajął wyznaczone sobie stanowisko.

Profos rozejrzał się, sprawdził, czyli krzak nadbrzeżny dostatecznie chroni przed spojrzeniami ze wzgórka i do pracy się zabrał.

Więc najpierw czapę odrzucił, zdjął z siebie potrzeby, ściągnął mundur i zakasał rękawy po łokcie. Dalej rozpostarł na murawie zawartość zawiniątka. Derkę tuż obok rozłożył i ująwszy za wiadro, naczerpał wody i chlusnął nim raz i drugi na dziewczynę. I dopiero kiedy łachmany cyganiątka wskroś wodą nasiąkły, ujął za kozik i porozcinał je i płatami poodejmował. Uporawszy się z nędznem odzieniem dziewczyny i precz je odrzuciwszy, zabrał się do skrupulatnego omycia skrzepów krwi rany i okaleczeń.

Chude, wątłe ciało opatrywanej, oblane trupiem światłem księżyca, drżało, dygotało, na wpół rozchylone usta dziewczęcia wydawały zdławione jęki. Dziurbacki nie uważał, pochłonięty teraz bandażowaniem urazów i rany.

Lecz gdy nareszcie mogłoby się zdawać, że profos z najtrudniejszem się rozprawił, że zgoła, niby chirurg, dokończył dzieła, — Dziurbacki ledwie nałożył opaski dla zabezpieczenia skrwawień przed mydłem! Bo, w jednej chwili, po zasupłaniu ostatniej przepaski, nabełtał białej piany i płóciennym wiechciem jął wycierać pacyentkę. A musiał w tem Dziurbacki dla się nielada znajdować przyjemność, bo aż sapał a dogadywał półgłosem.

— Widzisz cygański morusie! Znaj artylerye konnej gwardyi! Nie stękaj, bo cię nie krzywdzę, jeno lustru krzynkę ci dobywam! Swidruje cię w nosie — furda bratku mosanie, mydłem się nie udławisz! Siup zimnej wody! Lu — jeszcze i jeszcze mydła, aby ci błocko gojeniu nie bruździło! Uda ci się, to przynajmniej na sądzie boskim staniesz poczciwie!... Patrzcie, jak to bieleje cygaństwo! Dawaj łba! Kołtun jeden. Biłgorajki nie symuluj. Taak! A co — i kołtun umyka. Daj, jeszcze cię przemydlę! Do cna! Niby nieprzytomne, a jak się toto kręci. Nie bój się — niczego ci nie omknę! Nie dygocz — toć maj a nie grudzień!... Teraz lu! wody... i jeszcze!!...

Dziurbacki, sprawiwszy dziewczynę, niby szczupaka, czystą płachtą głowę jej obwinął, poniósł na derkę i omotał w nią.

Ale i tu jeszcze nie koniec był zabiegów profosa, bo ukucnął na murawie i dobywszy blaszanego puzderka, zabrał się do ponownego i skrupulatniejszego obmycia, namaszczenia i bandażowania ran i okaleczeń. Aż kiedy i tego dokazał, krzyknął na Zarzyckiego i zawinąwszy w derę dziewczynę, kazał mu ją nieść na pozycyę, między wózki amunicyjne. Tu ułożył ją, okrył drugą jeszcze derą, wlał jej w usta wódki i zbywszy się podoficera, przysiadł się do leżącej i kiwnąwszy się raz i drugi usnął.

Ale, po tylu trudach, nie danem było profosowi zasłużonego wczasu znaleść, bo ledwie zamknął powieki, zmory nań przyszły dokuczliwe. Bo oto, niby na jawie, nasadziło się nań czterech aż potępieńców. Hiszpan, Niemiec, Włoch i cygan. I przystawali doń, szczerząc trupie czaszki a wyciągając doń skrwawione kikuty. Dziurbacki punktował, tłómaczył im, że nie przystoi, aby cztery nacye różne, bo i cygana chciał sobie ująć, na jednego szły — ale oni nic — darli się do niego!... Dziurbacki w nogi, a oni za nim. On do koszar, oni do koszar, on na odwach, oni na odwach. Kamraci stoją, woła by go ratowali, nikt się nie ruszy. A Hiszpan dyszy mu za plecami, a rechocze, a sięga go kikutem. A cygan wyje w głos, że wstyd — oddasz mieszek, coś go wziął. — Profos pędzi na oślep, wpadł na drogę ocienioną... Teraz byle skręcić w bok i już Zapiecek a na Zapiecku u kumy Olesiowej jego stancyjka, o której żywa dusza nie wie. I sama Olesiowa nie wie, bo paraliżem ruszona, już trzydziesty rok leży i do stancyjki dostać się nie może! Tam schronienie, tam ratunek! Już widać kamieniczkę zapiecką, już widać sień — aż tu naraz piach, piach grząski... Nogi mu więzną. Mocuje się, mocuje, nie może pośpieszać. A Włoch teraz już, już go ma pochwycić... Dziurbacki dopadł sieni, runął na piąterko, dał susa do mieszkanka Olesiowej, zawarł drzwi i dalej, po drabince do stancyjki swojej. Skrzynię żelazną usunął pod łóżko a sam w pierzynę. A tu z dołu idzie rumor piekielny. Napastnicy walą drzwi. Olesiowa nawołuje — co wy, czego wy!? A oni ryczą — kuma waszego chcemy, mieszków naszych, co nam zabrał, chcemy! — i dudnią po drabinie. Już weszli i idą doń kołem, czaszki wyszczerzone, szyderce, kikuty skrwawione wyciągają. Profos porwał za krucicę, wypalił raz — nic, kikuty coraz bliżej, bliżej... wypalił drugi raz — nic. Chwycił za pałasz, ciął — czaszki jeno mocniej się wyszczerzyły...

— Jesteś, jesteś! — syczą.

— Oddam, wszystko oddam! — jęczy Dziurbacki.

— Zapóźno — zapóźno! — skowyczą szydercze głosy. — I w tej samej chwili kikuty okrwawione dosięgają jego szyi.

Dziurbacki szarpnął się z całej mocy, aby ujść kikutom i obudził się.

Dniało. Profos otrząsnął się, przetarł oczy, splunął od uroku, sięgnął w zanadrze i namacawszy ukrytej pod mundurem kieszeni — odetchnął z ulgą.

Ciche, przeciągłe westchnienie odpowiedziało profosowi.

Dziurbacki odwrócił się i przeżegnał zabobonnie.

Tuż przy nim, z derek artyleryjskich, wychyliła się ku niemu główka młodziutkiego dziewczęcia o twarzyczce delikatnej, niby z filigranu wyrzeźbionej, o usteczkach wpółrozwartych a drgających zlekka, w takt sennego falowania misternych chrapek.

Profos jeszcze poglądał a myśli, zwichrzone wspomnieniami mary, co mu dokuczyła, porządkował, gdy hen, od wschodu, dźwignęła się kula ognista i purpurowem rzuciła przed się światłem.

Światło oblało twarzyczkę dziewczęcia, zarózowiło ją i perłami rosy zagrała w jedwabistych złoto-popielatych, jakby z kobierca zielonego murawy wyrosłych splotach. Konik polny, który sobie za uszkiem dziewczyny drzemał, bernął skrzydełkami, zadzwonił po swojemu na dzień dobry, pyszczka musnął, różki nastawił i odleciał.

Dziurbacki pokręcił głową i rozśmiał się do siebie.

— Cie — farfurka dopiero! Żeby, żeby tak

Staszek chodził po świecie, to taka wypadłaby mu dwojaką wnuczką. A może nie. Staszkowy syn byłby już dla córki o gospodarstwie myślał.

Dziewczę poruszyło się niespokojnie. Dera usunęła się i odkryła wątłe, obandażowane ramię.

Profos zafrasował się, podźwignął i podszedł do wózka amunicyjnego, kędy był swój tłomoczek zostawił i jął przebierać w nim a oglądać rozmaite części umundurowań. Wreszcie wybrał zeń koszulę zgrzebną żołnierską, parę butów huzarskich i huzarskich malinowych rajtuzów, pas biały grenadyerski i poniósł do dziewczyny.

— Hę! Myrgasz już oczami. Na zdrowie! Masz tu przyodziewek! Hycaj głową w koszulinę.

Dziewczyna otuliła się trwożnie derą. Profos zdarł ją bez pardonu.

— Głupstwo, mospanie! Fraucymeru ci się zachciewa! Nie piszcz! Wolałabyś gołem ciałem łyskać! Taak! — Ładuj się w huzary! Nie marudź, kiecki ci z pod ziemi nie dobędę... A spiesz się, już Klimek po trąbę sięga — dopiero miałabyś się kogo sromać! — Idą ci, no prawie. Huzarczyna cienki był, niema co! Dobrze się złożyło — a już miałem mu rajtuzy zostawić... Nie majdruj, czekaj, daj, ściągnę ci hycelka! Jeszcze lecą, furda, mospanie, pasa ci ściągnę! — Teraz okręć nożynę gałganami, więcej, bo ci się będą bełtać... I buty! Zaraz włożę ci pakuł w noski, to ci skróci. A no! A co?!...

Dziurbacki zaśmiał się na całe gardło. Dziewczyna, która z początku z widocznem przerażeniem spełniała rozkazy profosa, spojrzała po sobie ciekawie i zarumieniła się.

Dziurbacki skrzywił się uciesznie.

— Idzie ci — nic. Teraz do kołtuna. Jak robić, to robić. Siadaj tu, w wądole... Zgrzebła by chyba na taki targon a nie grzebuszka. Znów piszczysz? — Widzisz, do rajtuzów był mentyk oficerski, ale go darowałem porucznikowi... Nie szkodzi, wycyganię go z powrotem. — Przystoi nawet wycyganić, kiedy dla cyganiątka!... Będziesz miała mentyk, furażerkę ci upatrzę. Na polu jest tego dobrego, że przykro widzieć tyle marniejącego dobytku. I cóż będziesz miała prawie! — Nie wierć się, mazgaju! Jeszcze twojej babki nie było na świecie, kiedy ja już grzywy koniom czesywałem! W artyleryi gwardyi jesteś, to musisz po ludzku wyglądać... Tylko mi się nie przylep znów do harmaty, bo cię do cna roztrzęsie. Mnie się pilnuj! Rozumiesz, co do ciebie mówię! — Hę? Co?

— Tak — szepnęła dziewczyna.

— Czyjaś ty córka? — Cóż nie odpowiadasz? Jagów? Hę?

Dziewczyna zadrżała.

— Z Jagami przecież byłaś, jakżeś na niego wołała — kumie?...

— Wuju.

— Ano — i pilno ci do nich, do budy!? — Czegóż się trzęsiesz? Nie pilno ci — to i lepiej, bo im także nie pilno. Jak ci na imię?

— Cilli.

— Czyli, co?...

— Cilli!

— Głupstwo, mospanie! Czyli! — Takiego imienia niema, nie było i nie będzie!

— I Zula — dodała rezolutnie dziewczyna.

— Koszałki opałki. Czyli — Zula — dobre dla jamniczki, dla legowej może! Hm — widzisz, gdyby Staszek żył a miał syna, to ten jużby miał tylą córkę.. Po dwoitej babce byłoby jej Antoszka! Rozumiesz? Więc ten... na imię ci Antoszka!

IV.

Po dziesięciodniowem wleczeniu się z pozycyi na pozycyę, czuwaniu a ostrzeliwaniu awangardy, następującego za cofającem się z pod Ostrołęki wojskiem polskiem, generała Witta, baterya konna artyleryi gwardyi dosięgnęła Pragi. I oficerowie i żołnierze ze szczerem ukontentowaniem powitali mury warszawskiego przedmieścia. Dokuczyła im ta cała wyprawa, srodze dokuczyła. I nie dla niewczasu, nie dla zmęczenia i nie dla poniesionych szczerb, lecz dla myśli, że właściwie niewiadomo, dlaczego odbywali forsowne marsze i kontrmarsze, dlaczego zawrócili dobrowolnie za Narew i że wciąż zapominani przez sztaby, skani byli w ostatku na słuchanie rozkazów lada szpicy kozackiej, lada podjazdu nieprzyjacielskiego.

I oficerowie i żołnierze wracali ku Warszawie chmurni, zniechęceni, przygnębieni. Pierwsi z mrowiem racyj o błędach, uchybieniach strategicznych, drudzy, bez tych racyi, ale z przeświadczeniem, że nie tak obiecowano sobie, że nie tak być powinno, że musi inaczej należy.

Dopiero w pobliżu Pragi, kiedy ku bateryi wyjrzały z mgieł garby szańców — otucha w nią wstąpiła a szczególniej, kiedy ukazało się jej obozowisko aż dudniące od rozgwaru i ochoty. — Gdzieżby z taką chmarą zuchów można sobie desperacyą zaprzątać myślenie! Byle się wódz naczelny zawziął a lepiej się uczyni niż pod Dębem.

Na bateryę nie tylko wytchnienie czekało, ale i nowin mnóstwo. Więc rozkaz dzienny mocny a hardy generała Skrzyneckiego, wiadomość, że Dwernicki, bohater z pod Stoczka, z całem bohaterstwem swojem przeszedł granicę austryacką



I płóciennym wiechciem jął wycierać pacyentkę.

i złożył broń, że był to zresztą całe doniosły fortel, bo korpusik Dwernickiego niechybnie, boczną drogą do Warszawy powróci. Prawda, że bez broni — lecz broni w arsenale jest zadość. Dalej, że generał Chrzanowski już ostatecznie z szefostwa sztabu ustąpił a na jego miejsce wszedł Łubieński, biorąc równocześnie rangę generała dywizyi i że stąd Prądzyńskiemu zostało się samo kwatermistrzostwo; że generał Lafayette przysłał podziękowanie za tytuł gwardzisty narodowego i że wielka z tego powodu odbyła się parada; że w Ogrodzie Krasińskich sprawiono ucztę dla „najwaleczniejszych" i że „całe" miasto do rana hasało; że fałdy i cywile broją coraz więcej, że trzaby raz porządek uczynić, aby znali mores dla rangi, dla wojskowej zasługi, bo tu ani sejm, ani Rząd narodowy niema nic do roboty, najpierw kampanię należy rozegrać, a w tem generalskie głowy a nie poselskie gadania. Lecz na to sposób będzie, nie darmo na obiedzie pod Blachą, hukano „niech żyje Jan IV".

Takich i tym podobnych dochodzeń, nowin, wieści mnóstwo całe przywitało na Pradze bateryę artyleryi gwardyi.

A że baterya spragniona ich była i udręczona pochodowym ordynkiem, więc gdy jeno zatoczyła armaty a siako tako się posiliła, wnet rozgadała się *de publicis* z kamratami i znajomkami, którzy ze wszech stron obozu do bateryi nadciągali.

Fukał niby na niesforność kapitan Orlikowski, napominali porucznicy, lecz dlatego bodaj, aby im samym zaciszniej było nad położeniem sprawy się zastanowić a zdecydować, czyli wódz naczelny powinien się dyktatorem ogłosić, czyli powinien dowództwo innemu generałowi oddać i mianowicie któremu.

Gdy tak baterya na dobre do sejmikowania się zabrała, jej naczelnik tymczasem precz wyczekiwał w kwaterze głównego sztabu na zameldowanie się. A było to zadanie trudne, bo małe, prowizoryczne izdebki sztabu zalegała ciżba oficerów rozmaitej broni, bo każdemu z nich było pilno, bo nareszcie na głowie jednego pod-szefa Lewińskiego spoczywała cała sztabowa dyrekcya.

Napróżno Bem oglądał się, czyli gdzie kogo z lepiej mu znanych oficerów nie zobaczy. Widział dokoła majorów, kapitanów, podpułkowników, jakichś dygnitarzów zgoła w mundurach gwardyi narodowej, w uniformach, których nie znał, lecz żywego ducha bliższego.

— Aż dostrzegłszy generalski kołnierz, przed którym gromada rozstępowała się — z uszanowaniem odważył się zapytać stojącego tuż przy nim oficera w granatowym, osobliwego kroju mundurze.

— Za pozwoleniem, co to za generał.

Oficer spojrzał ze zdziwieniem na Bema.

— Przecież to generał Sałacki! Jeden z tych, którzy pod Ostrołęką zdecydowali o naszem zwycięstwie!

Bem rozwarł szeroko oczy.

— O którem zwycięstwie?

— Widzę, że podpułkownik nic nie wiesz. Pozwól pan, jestem Stanisław Sikorski, wódz augustowskich partyzantów — z kim mam honor?

— Józef Bem!

— Owóż, kochany panie Józefie dobrodzieju — zaczął z całą swobodą wódz — najpierw pozwól sobie wyrazić radość moją z poznania tak dzielnego oficera!

— Mości naczelniku.

— Więc podpułkownik nie znasz kochanego pana Antoniego? Sałasia pan nie znasz! Panie, a toż brylant! To jeden z tych, których wielka, wielka czeka przyszłość...

Tu Sikorski zniżył głos.

— Sałackiego by nam trzeba! On by pokazał — on by poprowadził!

— Do ostrołęckiego zwycięstwa — bąknął zgryźliwie pułkownik.

— Uważam, kochany panie Józefie, że bierzecie bitwę ryczałtowo. Straty muszą być, nic bez strat, ale rezultat. Napoleon w czternastym roku niby wszystkie bitwy wygrał i cóż, dokąd go zapędziły? Do Fontainebleau! — Pozwól, podpułkownik. Oto prześliczna relacya „Kuryera Polskiego"... Proszę, czytaj, przekonaj się!!

Bem rozłożył machinalnie podany mu numer dziennika i osłupiał... bo tuż do oczu skoczyły mu natrętne litery i wrzasnęły przeraźliwie...

„Oręż polski okrył się nieśmiertelną sławą. Nieprzyjaciel ogromną poniósł klęskę"...

Bemowi na to oczywiste kłamstwo zimny pot wystąpił na czoło. Do takich więc już posuwają się ostateczności, takiemi łgarstwami usypiają już czujność narodu, więc niedolę, żałobę, nieszczęście, pogrom czynią tryumfem!

— Imć pan pułkownik Sikorski! — zawołał adjutant.

Przygodny znajomy Bema wysunął się ku drzwiom kancelaryi pod-szefa. Bem osunął się na ławkę pod ścianę i pogrążył się w smutnej, bolesnej zadumie.

Dokoła niego gwar roześmianych, pełnych głosów zlewał się z brząkaniem ostróg i dzwonieniem pałaszy kawaleryjskich w jeden zadufany, butny rozhowor.

(Ciąg dalszy nastąpi).



JÓZEF RĄCZKOWSKI.

Wilia rodziny Drzazgów.

Zmrok już zapadł. Ulice opustoszały, w oknach zajaśniały światła, całe miasto zapadło w dziwnie uroczysty nastrój. Rzekłbyś, że nad tym ruchliwem, wiecznie falującem zbiorowiskiem ludzi rozpłomieniły się w mroku białe skrzydła anioła Pokoju i w serca ludzkie spłynęła z nich jasność i pogoda.

Staszek Drzazga, wysoki, dorodny chłopak, leżał na żelaznem studenckiem łóżku i paląc papierosa patrzył w mrok, który coraz bardziej napływał do małego pokoiku na poddaszu, kładł się na skromnych sprzętach, pełzał po ścianach i tumanem spadał na podłogę. Patrzył Drzazga w ten mrok, puszczał kłęby dymu z papierosa i dumał. Wtem drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł student, w gimnazyalnym płaszczu i z jakąś białą paczką w ręku.

— Staszek! Spisz?

— Nie. Myślę...

— I dużo-ś wymyślił?

— Eh!... — odparł z niechęcią i zaciągnął się jeszcze silniej dymem.

— Ładna wilia! — ozwał się przybyły, rozbierając się i wyjmując z kieszeni rozmaite torebki i paczki. — Przyniosłem cukru, herbaty, chleba i jakiejś padliny, będziemy mieli święta... Cóż, ty nic na to?

— Niech to wszyscy dyabli wezmą! — żachnął się Drzazga i zerwał się z łóżka. Zaczął szybko chodzić po pokoiku, podszedł ku oknu, przystanął, popatrzył na ulicę i znowu rzucił się na łóżko. — A ludzie to jakby powaryowali! Weselą się, radują, cieszą z tego, że przepościwszy się cały dzień, wypełnią sobie wieczorem przyzwoicie puste żołądki.

— Ha, no! — westchnął kolega żałośliwie. — Jednak wilia to naprawdę wielkie święto. To się czuje dopiero, gdy się — jest zdala od rodziny, krewnych... Hej, miły Boże!... Jak to tam u nas teraz na wsi wesoło! Może w tej chwili zasiadają do wigilijnego stołu... Ojciec, matka, siostry. — A potem stary Wyrwa huknie sobie z całej piersi: „Wśród nocnej ciszy!" — toż to dopiero w sercach granie... a w duszach wesele...



Zamilkł, siadł na łóżku i zapaliwszy papierosa pogrążył się w marzeniach. Zbudził go ostry głos Drzazgi:

— Jasiek!

— Czego?

— Zaświeć lampę..... Ta ciemność zaczyna się ciężarem zwalać na duszę.

Jasiek zapalił lampę i rozglądał się po pokoju. Prócz dwóch łóżek, stołu, dwóch stołków, umywalki i półek z książkami nie było w nim nic więcej. Swiatło małej lampki rozwiało ledwie do połowy mrok, a w tem półświetle pokoik studencki stał się dziwnie ponurym; znać było, że się w nim zagnieździła nędza, że obaj ósmioklasiści, w gimnazyalnych mundurkach ze złotymi paskami na kołnierzach, żyli zawsze pod jej upiornymi skrzydłami.

— Jak tu okropnie smutno! — rzekł Wyrwa.

— Zawsze jest taksamo, nie tylko dzisiaj...

— Ha! Juści prawda, że zawsze.

Nalał spirytusu do maszynki i zaczął gotować herbatę.

— Wiesz, Staszek, że jeśli przez święta nie zdechniemy z głodu, to jeno dzięki tej poczciwej sklepikarce, która mi wszystko dała na kredyt. Dobre babisko — i lubi nas! Jak zostanę doktorem, to ją będę darmo leczył, jak Pana Boga kocham!

I znowu pokój zaległa cisza, głucha, ponura, przerywana jeno sykiem maszynki spirytusowej.



Drzazga podszedł do okna. Oparł się o futrynę i patrzał na ulicę. Patrzał nieruchomy, milczący. Naraz z ust wyrwało mu się, jakby gwałtem tłumione:

— Psiakrew!

— Cóż ty tam takiego widzisz? — rzekł Wyrwa i również zbliżył się ku oknu.

— Patrz!

W naprzeciw leżącej kamienicy na drugiem piętrze jaśniały wszystkie okna. Wesele z nich biło i radość, jakby w tym domu zapanowało wielkie szczęście. Biedni studenci patrzali — milcząc. A tam właśnie rodzina jakaś zasiadała do wigilijnej wieczerzy. Widzieli, jak ojciec rodziny łamał się opłatkiem z żoną, dziećmi, jak dzieciaki zapaliły dziesiątki świateł na choince, jak cały pokój rozgorzał jakąś promienną jasnością, jak wreszcie cała rodzina usiadła przy stole...

Po chwili Wyrwa odszedł od okna.

— U nas, w domu, pewnie tak samo... choinki niema, ale radość tasama, a może i większa... No, trudno. Roztkliwiać się nie można... Ojciec tam pewnie teraz o mnie wspomina, chudzina... Spodziewał się pewnie, że syn, student, przyjedzie na święta... Ha, no, cóż ja winien, że ojciec mi nie mógł przysłać na drogę i że ja sam nawet na te głupie sześć koron zdobyć się nie mogłem... Chodź, Staszek, zjemy i my trochę tej padliny... Ojcu i tak, choć bieda w chałupie, weselej! Przecie dzieci są przy nim, a że jednego brak... Chodź, Staszek!...

Rozpakował szynkę i bułki, nalał herbaty... Zaczęli jeść.

— No ozwijże się, Staszek! Nie siedź, jak struty!

— Kiedy — tak mi jakoś dziwnie... Nie wyobrażałem sobie, że to tak okropnie przykro spędzać wilię ot tak, jak my ją dzisiaj spędzamy... Byłbym psiakrew, książki sprzedał, a pojechał na święta...

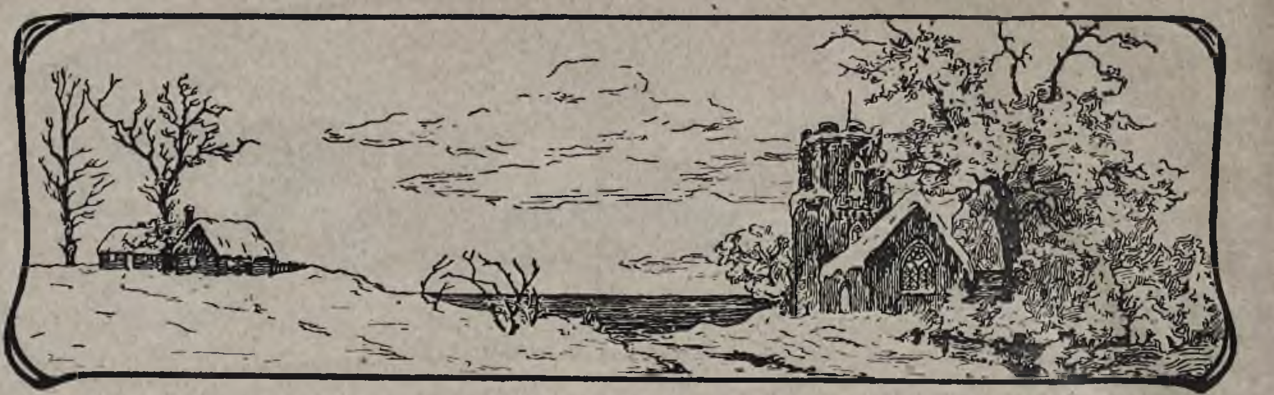
— Tak, książki z pomocy koleżeńskiej... — rozśmiał się Wyrwa. — Widzisz, dla takich chamskich synów, jak my, co to nie mają ani bogatych rodziców, ani szczęścia, co się pchają do nauki, że tak powiem, wbrew woli Boskiej, która ich stworzyła nędzarzami, to sentymentalizm jest nieszczęściem.

— Pleciesz, a sam w to nie wierzysz. Juści, ty bodaj masz całą rodzinę w domu, więc, jeśli nie jesteś na wilii, to najbardziej odczuwasz to sam tylko. Ale ja — ojciec i siostra w Ameryce, brat starszy przy wojsku — w domu sama matka, biedna komornica... Jej nikt na wilię nie zaprosi, choćby ze złości za to, że ja, syn biednego komornika, kończę gimnazyum, podczas gdy gospodarscy synowie w pierwszych klasach poprzepadali. Ja, widzisz, czuję, jak tam matce teraz przykro... Żeby choć brat przyjechał, kiedy ja nie mogłem...

— Ha, no! — szepnął Wyrwa i zaczął z pasyą krajać chleb. — Jeden dzień — mniejsza o to!

— Jeden dzień... prawda. Ale ten dzień ma w sobie urok nieprzezwyciężony. Widziałeś przez okno...

— Ot, całe nieszczęście, widzisz, że my biedacy, co się o własnych siłach pchamy przez gimnazyum, musimy zawsze na ludzkie szczęście patrzeć — przez okno. My już mamy takiego specyalnego pe-



cha... Bo pomyśl.. Czyż to nie trzeba pecha, bym ja miał lekcyę u żyda?! Katolik byłby mnie przecie zaprosił na wilię, a od żyda — trudno tego wymagać...

— Ja mam lekcye u katolika, ale pan radca nie uważał za stosowne mnie zaprosić. Za wysokie progi... a syn i tak osioł! Zresztą... wolę nawet, że mnie nie zaprosił... Co jabym tam robił, chamski syn!

— Pamiętam, zeszłego roku byłem na wilii w domu. Co to za radość była, żem przyjechał, pan ze siódmej klasy! Ojciec chodził jakby na koturnach... Nie dziwię mu się. Trzymorgowy gospodarz... a syn, pan, a przynajmniej kandydat na pana, może i na księdza... Rzucaliśmy słomianemi źdźbłami do powały. Ile źdźbeł utkwi w powale, tyle ma być kóp zboża z gruntu w przyszłym roku...

— Ja wbiłem sam dziesięć źdźbeł — ozwał się Drzazga. — A tu z dzierżawionej morgi gruntu z chałupą i ogródkiem trzech kóp być nie mogło... Ojciec, żeby spłacić długi, zapożyczył się jeszcze i pojechał do Ameryki, brat poszedł do wojska... Eh! —

Zamilkł na chwilę.

— A jednak — to takie były ładne święta...

W tej chwili do pokoiku wdarła się radosnym hejnałem nuta kolendy. To w domu naprzeciw za-



śpiewano: „Wśród nocnej ciszy“. Melodya, zrazu cicha, potężniała, rosła w siłę, aż się powietrze całe, zda się, rozśpiewało:

...Czemprędzej się wybierajcie,
Do Betleem pospieszajcie,
Przywitać Pana! :.

Studenci zerwali się i podbiegli ku oknu. Stali chwilę, słuchając tej cudnej, radosnej melodyi, jak zahypnotyzowani...

— Stary Wyrwa taksamo pewnie huknął sobie teraz kolendę — szepnął Jasiek po chwili.

Staszek odwrócił się od okna. Podszedł do stołu — upadł na krzesło.

— Boże! Boże! — wyszeptał drżącymi wargami.

I zaczął gwałtownie łkać...

Wyrwa stał przy oknie i rękawem ocierał łzy, ciurkiem spadające po twarzy.

W pokoiku zapanowała znów ponura, głucha cisza.



* * *

W małej, nędznej podkarpackiej wioscynie rozlegały się hukania dziewcząt, które, wedle zwyczaju, po wilii powychodziły z chałup i hukają na umór. Bo, jak powiadają starzy, gdy dziewczyna po wilii huknie, a echo jej się odezwie, to dostanie męża z tej strony, z której się echo odzywa. Więc i parobcy hukają wesoło, że się po wsi całej roz-

lega. W chałupach starcy i dzieci śpiewają kolendy — wszędzie radość i wesele. Radość — bo przecie tej nocy Chrystus Zbawiciel się narodził...

Na samym końcu wsi, na takiej ot wygnance, dokąd rzadko kto zagląda, prócz wilków, które stamtąd zaczynają w czasie ostrych mrozów wędrówkę po wsi za baranami, w małej kurnej chałupinie świeciło się także. Przy stole siedziała stara, trudem i pracą zniszczona kobieta; po izdebce chodził dużymi krokami żołnierz od piechoty, młody, przystojny chłopak. To Drzazgowa i jej syn najstarszy, wojak, Kazek.

— Ociec nic z Ameryki nie przysłali? — mówił ostro wojak.

— Jakże mioł przysłać, kiej słabuje. Toć Kaśka pisała, że go coś we fabryce połomało...

— No to Kaśka powinna była przysłać piniądze. Oni tam w Ameryce mają dólary.

— Przysłali w lecie, to poszło na długi — mówiła żałośliwie matka. — Bo przecie człek był wszędzie zadziergany. Stasiowi przecie trza było pómogać, póki se som nie mógł dać rady. Nie wiele ta, niewiele to było lo niego, ale lo ojca — dużo...

— Wszystko Stasiowi — żachnął się wojak.— Staś to oko w głowie. A on się uczy i uczy i nic. Trza go było nie dawać do szkół, toby był zarabiał. Wyście mu ta pewnie i teraz posłali cosi pieniędzy...

— Z czego? Dyć jo centusia nie mom, od jesieni. Jakbym mu posłała, toby był przyjechoł...

— A jeno. Myślicie, że na to marne jedzenie przyjedzie... On już pon... On ta w mieście dobrze se żyje...

— Ii... dobrze... On ta większy biedak, jak ty.

— No, no. Jo som ża łuję, żem przyjechoł. Jo już takiego wiktu nie zwyczajny. Jakbym se był został w kasarni, tobym se był jodł flajś, a wyście mi dali — żuru. Dajcie no mi waseru!

— Cego?

— Gloskę wasseru.

Matka pokręciła głową.

— Nie wicie? Juści, wyście we świecie nie byli, aniście nie służyli we wojsku. Człek to jest dziś cały człek, pon. Jo już po niemiecku godom. Wicie: wody mi dejcie, szklonkę...

Nic nie mówiąc matka poszła i przyniosła wojakowi wody. Wypił — i zaczął znowu:

— A wy mi Staskowi nie posyłejcie piniędzy!

On się już dość nabroł. Co wy se myślicie, że przy wojsku to piniędzy nie trza? A juści! We wojsku niema dziadów. Mie trza przysyłać piniądze bo jak zostanę frajtrem, to jo muszę mieć centy. Trza do ojca napisać, żeby przysyłoł piniądze, jak jest w Ameryce...

Drzazgowa słuchała, słuchała — i nie mówiła nic. W oczach zakręciły się jej łzy.

— Ej, Boże, Boże! Staś — co on teroz robi? Bo on by tak nie godoł! Nie!

— Mie jest wszystko jedno! Mie trza piniędzy i fertyk! Róbcie se co chcecie, a przecie trza posyłać! A teraz pódę... Bo tu nima co robić.

— Przecieś przyjechoł dopiro — posiedź w chołpie...

— Pójdę do karcmy...

— Bójze się Boga!... Ociec chory, a ty idzies do karcmy?

— Kiej ociec nie widzi — rozśmiał się cynicznie, wdział czapkę i poszedł...

Drzazgowa załamała ręce, usiadła i wpatrywała się w stół. I siedziała tak cicho, nie wiedząc nawet, że łzy jak groch, spadają jej z oczu na czarne, brudne, spracowane ręce...

A cała wieś rozbrzmiewała dalej hukaniem dziewcząt i parobków i radosną melodyą kolend.

* * *

W schludnej izdebce koszar robotniczych w osadzie fabrycznej na przedmieściu Chicago krzątała się żywo młoda, tęga, rumiana dziewucha. Zasłała



stół obrusem, położyła na obrusie garść siana, wyjęła talerze i ustawiła je na stole.

— Tatusiu! Wilia już będzie za chwilę. Wstańcie!...

— Wilia! — westchnął żałośnie silny, rosły, barczysty chłop, podnosząc się powoli z łóżka. Twarz miał bladą, zmizerowaną, jeno oczy jarzyły się na niej, jak dwa czarne węgle. — O-jej! — Jesce mie wszyćkie kości bolą.. We łbie mi się kręci... Oj, Boże, Boże!

Powoli, opierając się o krzesło, doszedł do stołu i siadł.

— Kasiu! A czy już gwiazda zaświeciła?

Kasia podeszła ku oknu.

— A już! Trza zacząć wilię.

Napełniła talerze zupą, siadła. Zaczęli jeść.

— Kasiu! A pytałaś się, czy nie było listu?

— Nie było.

— Myślałem, że matka przyśle nom opłatków...

— I, Boże! Mamusia pewnie centusia ni mają. Może i posłali opłatki, ale — nie przyszły jeszcze... Choć ta — mamusia sami w chałupie... Jo im nic nie posłała, bo wszyćko poszło na lekarstwa, lo wos...

Jedli w milczeniu dalej. Po chwili stary Drzazga ozwał się znowu:

— Kasiu! Chłopoki pewnie przyjechali na święta do matki?

— Juści pewnie... Staś okropnie lubioł święta.

— Czy jeno mioł piniądze? Bo to kosztuje dróga...

— Jakosi sie ta pewnie postaroł. A Kazkowi to pewnie Wikta od kmiecia posłała.

— Tez chłopok se głowę zawraco...

Kasia przyniosła kluski z powidłem.

— Jedzcie, tatusiu.

— Kiej mi się tak zrobiło markotno... Oj, Boże, Boże! — — A jakby tam u matki nie było nikogo? Może chłopoki nie przyjechały?

— Ej, gdzieby tam!

— Bo mi się tak jakosi zrobiło... A matczysko



ani centusia nimo... Jo chóry... Boże! kiedy się to ta moja bida skończy?!

— Nie tropcie się, tatusiu! Pan Bóg nas nie opuści przecie. Staś skończy szkoły... Kazek się przyżeni gdzie do gospodarztwa... Jakoś to będzie, tatusiu. Zaśpiewajcie no tatusiu kolendy! No, tak, jak w chałupie!

Stary spojrzał na córkę przez łzy.

— Bo mi się tak widzi, że tam matka... sama...

— To wom się jeno tak widzi, tatusiu.

— Tak mi matka na oczach stoi — i płace... Łońskiego roku, hej, to było inaczej...

Zadumał się, jakby się duszą przeniósł do rodzinnej wsi. Dumał, dumał, wreszcie rzekł:

— Kasiu! Zaśpiewaj ty „Wśród nocnej ciszy".

Kasia usiadła i dźwięcznym głosem zaczęła nucić kolendę.

Stary słuchał, słuchał, na oczy zachodziła mu coraz większa mgła.

„Witaj nam, Zbawco, zdawna żądany.." śpiewała Kasia, a stary zsunął się na kolana i podniósłszy oczy w niebo, szepnął:

— Zbawicielu, coś się dziś narodził, kiedy ja Ciebie w mojej wsi z moimi dziećmi tak bede witał?

I klęczał, jakby czekając odpowiedzi, a Kasia kolendowała dalej.

* * *

Taką miała wigilię rodzina Drzazgów.



Na jubileusz Cieszyna.

W bieżącym roku minęło 1100 lat od chwili założenia miasta Cieszyna, obecnie stolicy Śląska austryackiego, niegdyś stolicy książąt Cieszyńskich z rodu Piastów. Cieszyn jest więc jednem z najstarszych miast polskich. Położony u stóp Beskidów i zachodnich Karpat, nad rzeką Olszą, w pięknej i urodzajnej okolicy, liczy niespełna 20.000 mieszkańców. Przemysł i handel rozwinięte wcale wysoko, to też ludność tam zamożna i oświecona.

Pamiątką tysiącznej setnej rocznicy założenia Cieszyna będzie wspaniały medal, wykonany przez znakomitego artystę rzeźbiarza prof. Jana Raszkę. Najnowsza ta praca jest nowym dowodem, iż w tym dziale sztuki zajmuje prof. Raszka pierwsze miejsce, że jest najwybituiejszym polskim medalierem. Swiadczą o tem już dawniejsze jego prace w tym zakresie, więc medale z podobiznami: prof. Piekosińskiego, prof. Jordana, prof. Jakubowskiego, Orzeszkowej itd.

Prof. Raszka, Ślązak z pochodzenia, we wczesnej młodości swej narażony był na pokusy ze strony Niemców, wysoko ceniących jego zdolność, oparł się im jednak zwycięsko i pozostał gorącym patryotą polskim.

Medal, poświęcony jubileuszowi miasta Cieszyna, przedstawia po jednej stronie widok Cieszyna oraz herb miasta, po drugiej legendarne spotkanie trzech braci Mieszka w miejscu, gdzie dziś znajduje się pamiątkowa studnia trzechbracka.



Na jubileusz Cieszyna: Avers medalu, dłuta prof. Raszki, przedstawiający widok i herb Cieszyna.

Z awiatyki.

Coraz nowe a coraz wspanialsze rezultaty przynosi w dziedzinie awiatyki niemal dzień każdy. W porównaniu z rekordami z przed dwu zaledwie lat, wykazują dzisiejsze rekordy zdumiewający postęp, który rokuje też świetną przyszłość całej awiatyce.

W czasie ostatniego konkursu awiatycznego w Pau wzniósł się awiator francuski Legagneux na wysokość 3.200 metrów i w ten sposób pobił wszystkie dotychczasowe rekordy wysokości. Wobec tego data z listopada 1908 r., kiedy to Henry Farman wzniósł się po raz pierwszy na wysokość 25 m., wydaje się już „przedhistoryczną". Do historyi należą też następne rekordy, a więc Drexla na 2015 m., Marse'a na 2100 m., Lessepsa na 2170 m., Chaveza na 2580 m., Morane'a na 2582 m., Wynmalena na 2810 m., Drexla na 2930 m. i Johnstona na 2960 m. Ostatni lot Legagneuxa wywołał w sferach sportowych olbrzymie zainteresowanie, a wynik przywitano z wielkiem uznaniem dla śmiałego żeglarza napowietrznego.

Obok mężczyzn próbują swych sił w konkursach awiatycznych także kobiety. Kilka ich zdobyło sobie wcale głośną sławę, jako śmiałe i dzielne pilotki, szczycą się też bardzo pięknymi wynikami. Ostatni tryumf odniosła z kobiet panna Dutrieu, która za swój lot konkursowy w aerodromie d'Etampes otrzymała nagrodę, przeznaczoną właśnie dla kobiet-



Na jubileusz Cieszyna: Revers medalu, dłuta prof. Raszki, przedstawiający spotkanie się trzech synów Mieszka.

pilotek. Obok tych szczęśliwych, pomyślnych wydarzeń w dziedzinie lotnictwa, nie brak jednak bardzo częstych tragedyi. Ofiary lotnictwa są niestety aż nadto liczne a zwłaszcza dobiegający obecnie końca rok bieżący ofiar tych pochłonął bardzo wiele.

Ostatni wypadek zaszedł we włoskiej wojskowej szkole awiatycznej w Rzymie. Ofiarą padło życie dwóch młodych ludzi, a to inżyniera Henryka Cammaroty i żołnierza G. Castellaniego. Wznieśli się oni na aeroplanie w górę, inżynier Cammarota jako pilot, żołnierz Castellani jako pasażer. Lot, któremu przypatrywało się wielu widzów wojskowych i cywilnych, zapowiadał się bardzo pięknie. Nagle z powodu jakiegoś błędu w maszynie, aeroplan odmówił posłuszeństwa i z wysokości kilkudziesięciu metrów runął na dół. Pospieszono natychmiast z ratunkiem na miejsce tragicznego wypadku, niestety był on zupełnie bezcelowy, gdyż zarówno inżynier Cammarota jak towarzyszący mu żołnierz leżeli bez życia pod szczątkami roztrzaskanego aeroplanu.

Tragiczny zgon dzielnego awiatora, jakim był inżynier Cammarota, wywołał szczere współczucie. W zawodzie lotnika kształcił się we Francyi i osiągnął w krótkim czasie doskonałe rezultaty; z tego powodu poruczono mu kierownictwo wojskowej szkoły lotniczej w Rzymie. Niestety tragiczna śmierć nie pozwoliła mu spełnić powierzonych obowiązków.

Powódź we Francyi.

Obfita w deszcz i niepogodę zima tegoroczna zaznaczyła się także szeregiem powodzi, zwłaszcza w zachodnio-południowych europejskich krajach. Z Hiszpanii, Włoch, zwłaszcza Francyi nadchodziły do niedawna częste wiadomości o licznych a poważnych wylewach. Najdotkliwiej ucierpiała Francya, którą w roku bieżącym trzecia już nawiedziła powódź. Wprawdzie tym razem Paryż nie znalazł się pod wodą, jak to miało miejsce ubiegłej zimy, natomiast spotkał ten los cały szereg innych miast prowincyonalnych.

Trzy wielkie rzeki: Loara, Men i Rodan wystąpiły z brzegów, zalewając szereg miast większych, oraz niezliczone wsi i miasteczka. Szczególniej silnie dotknął wylew jedno z największych miast francuskich Nantes, liczące z górą 125.000 mieszkańców. Cała nadbrzeżna część miasta oraz niżej położone dzielnice znalazły się pod wodą. Skutkiem nierównego terenu miasta wiele placów znalazło się tak dalece pod wodą, iż tylko wierzchołki słupów telegraficznych oznaczały ich położenie. Komunikacya została prawie zupełnie przerwana i tylko nieliczne łódki jakby gondole weneckie utrzymywały ją częściowo. Przewody gazowe i elektryczne uległy zniszczeniu. Ruch handlowy zamarł zupełnie.

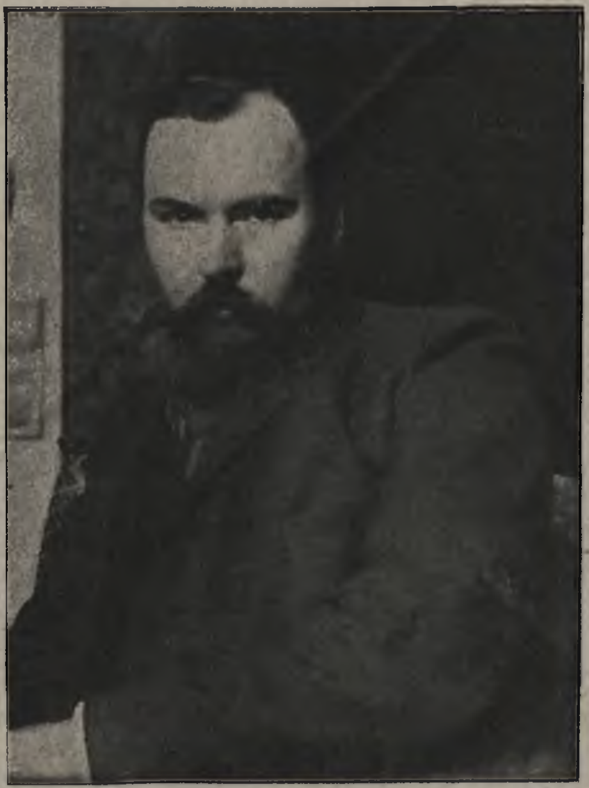
Tak samo było i w innych miastach. W Angero nad Menem nietylko ulice i miasto samo, ale i cmentarz także zalały wody tego kilkudniowego potopu, podobnież w historycznem Avignon i wielu innych miastach i miejscowościach.

Kilkudniowa ta powódź, nie wyrządziwszy na szczęście szkód większych, a to ze względu na zimową porę, gdy pola jeszcze przeważnie nie obrobione i nie zasiane, po dość niedługiem trwaniu ustąpiła, pozostawiając władzom municypalnym trud uporządkowania miast, naprawienia przewodów gazowych i elektrycznych oraz bruków częściowo zniszczonych.

Katastrofa budowlana we Lwowie.

Niezdrowa spekulacya budowlana coraz częściej w ostatnich czasach sprowadza katastrofy, niejednokrotnie pociągające za sobą ofiary w życiu ludzkiem.

We wtorek ubiegły znów zawaliła się „odnowiona“ kamienica we Lwowie. Do starego parterowego domku przy ul. Zamkowej dobudowywano



Reorganizacya Akademii Sztuk pięknych w Krakowie: Prorektor prof. Konstanty Laszczka.

dwupiętrowe oficyny, przyczem użyto częściowo starego muru oraz zaprawy, w której, jak wykazało śledztwo, był sam piasek, a nie było wapna. Katastrofa zdarzyła się rano o godzinie 10. Waląca się ściana oficyn spadła na dach i sufit przylegającego domu, łamiąc je i zasypując wnętrze gruzami, wśród których znalazła się siostra właścicielki domu Sprince Wahrhaftig, 42-letnia służąca, która tylko przypadkowo znalazła się w tak fatalnej gościnie u siostry.

Rozpoczęto natychmiast akcyę ratunkową, bezskuteczną jednakże, gdyż skoro o godz. 12 wydobyto ofiarę katastrofy z pod gruzów, lekarze pogotowia stwierdzili już śmierć.

Winę katastrofy ponosi, jak stwierdzono, kierownictwo budowy, co zresztą wynika z opisanego poprzednio sposobu budowania tego domu... z piasku i gruzu, a bez wapna i cegieł.

Illustracya nasza przedstawia zawaloną oficynę domu przy ulicy Zamkowej.

Pierwszy sztandar republiki portugalskiej.

(Do illustracyi na str. 8.)

Byt republiki portugalskiej, najmłodszej w Europie, zdaje się być ugruntowany. Rządy mocarstw europejskich uznały ją już prawie wszystkie, nawet najbardziej rojalistycznie usposobione, stosunki wewnętrzne w kraju uporządkowano już także, jest też nadzieja, że nieszczęsna kraina, po tylu latach zawieruchy i niepokojów wewnętrznych, odetchnie wreszcie.

Zmiany formy rządu w Portugalii nie może tylko strawić cesarz niemiecki Wilhelm II. Aby dać poznać rządowi republikańskiemu, że jemu, jako „narzędziu boskiemu“, niepodoba się stan rzeczy w Portugalii, złożył godność honorowego pułkownika armii portugalskiej. Jak długo Portugalia była pod rządami królów, tak długo Wilhelm II. dźwigał wspomnianą godność, gdy jednak rządy w kraju objęli „buntownicy“, wydało mu się niestosownem pozostawać w jakimkolwiek z nimi stosunku i z tego powodu zawiadomił rząd portugalski, że od „najbliższego pierwszego“ składa szarżę. Zdaje się, że przedstawiciele republiki portugalskiej nie zmartwią się zbytnio tym „despektem“.

Nie mają zresztą czasu na zajmowanie się podobnymi drobiazgami. Uwaga całego narodu zwrócona jest teraz na sprawę zbliżających się wyborów do pierwszego republikańskiego parlamentu; wybory te odbyć się mają na wiosnę.

Tymczasem dokonano uroczystego poświęcenia pierwszego sztandaru republiki portugalskiej w Lizbonie. Sztandar ten umieszczono na razie na pomniku „dos Restauradores de Portugal“, wznoszącym się przy Avenida da Liberdade.

Pomnik „dos Restauradores“ poświęcony został pamięci przywódców rewolucyi z 1640 r., kiedy to Portugalia, pozostająca wówczas pod rządem hiszpańskim i srodze przez ten rząd uciskana, podniosła hasło samodzielności, wypędziła Hiszpanów z kraju, a na tronie posadziła potomka dawnej rodziny królewskiej, księcia Jana Braganzę, jako Jana IV. Odtąd Portugalia była zawsze państwem niezawisłem.

Zdjęcie nasze przedstawia widok wspomnianego pomnika oraz umieszczonego na nim pierwszego sztandaru republiki.

Polityczne herbatki.

(Do illustracyi na str. 9.)

Dymisya gabinetu bar. Bienertha nastąpiła w czasie tak niezwykłym i sposobem formalnie tak nowym, że dziennikom wiedeńskim zabrakło po niej zwyczajnej w takich wypadkach strawy. W takiej chwili dobrze, gdy znajdzie się coś, o czem pisać można szeroko a rozlewnie, tem więcej zaś, im mniej wie się o tem czemś intrygującem a nieznanem. Przy znanej zdolności prasy wiedeńskiej wydobywania nawet z pod ziemi sensacyjnych tematów politycznych, znaleziono „herbatki polityczne“ u posła Kozłowskiego. Naokoło tych herbatek u jednego z najwybitniejszych posłów polskich w Wiedniu posypało się mnóstwo artykułów, mniej czy więcej domyślnych i zajmujących, mnóstwo telegramów i przypuszczeń. Słowem zrobiło się wiele hałasu o nic.

Rzecz się bowiem cała tak przedstawia. U posła Kozłowskiego zjawiać się zwykli od czasu do czasu posłowie różnych stronnictw, by tam na neutralnym gruncie towarzyskim przy herbatce i „buttersznytach“ omawiać sytuacyę polityczną. Rzecz naturalna, przesilenie ministeryalne tem większą nastręczało sposobność do takich zebrań, które też dzięki temu były

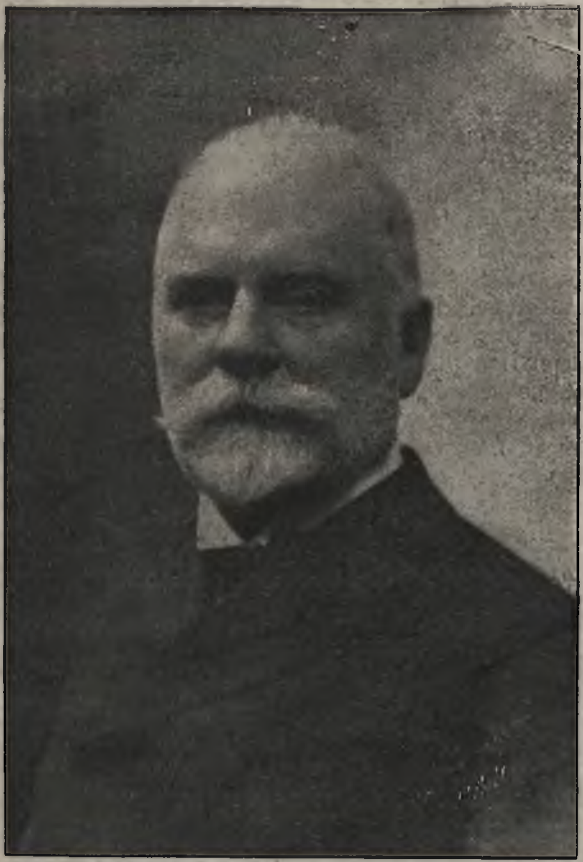


...atyki: Słynny awiator Legagneux, który zdobył rekord wysokości, wzniósłszy się na 3200 m



Z awiatyki: Zwłoki żołnierza Castellaniego, który zabił się, spadłszy z aeroplanu.

liczne i z dnia na dzień gromadziły przedstawicieli różnych stronnictw. O czem mówiono? Naturalnie o sytuacyi politycznej. Szczegóły rozmów nie wyszły jednak za próg prywatnego mieszkania — stąd gorycz za sensacyą wietrzącej reporteryi wiedeńskiej, która nawet przez dziurkę od klucza nic ujrzeć nie potrafiła, stąd daleko posunięte przypuszczenia i wnioski o tych herbatkach politycznych, które bodaj że tylko herbatkami i niczem więcej nie były.



Koniec karyery: Ustępujący minister skarbu dr. Leon Biliński.

Koniec karyery.

Rzadko zdarza się, by z tak jednomyślnem zadowoleniem kraj cały witał dymisyę wysokiego dygnitarza, jak to właśnie miało miejsce przed niewielu dniami, gdy wraz z całym gabinetem br. Bienertha ustąpił także Polak, minister skarbu dr. Biliński. Ustąpił, by już więcej z pewnością nie wrócić. Dwukrotny minister, były gubernator banku austro węgierskiego, człowiek którego życie całe było wyjątkowym przykładem szybkiej a świetnej karyery na pół urzędniczej, na pół parlamentarnej, potknął się wreszcie na sprawie kanałów. Nie chciał, czy też nie mógł zrozumieć ważności tej sprawy dla kraju całego, głuchym pozostał na żądania ogółu społeczeństwa, oraz tego społeczeństwa reprezentacyi: Koła polskiego... Trzymał się kurczowo władzy, lekceważył te właśnie czynniki, przy których poparciu zaszedł tak wysoko, lekceważył reprezentacyę, z której wyszedł i dlatego upadł wreszcie, w nikim upadkiem swoim nie wzbudzając żalu. Tylko tylko, że los jego pozostanie odstraszającym przykładem dla tych, którzy w przyszłości przypadkiem chcieliby iść w jego ślady.

Stanisława Argasińska.

Miłą znajomość zawrze krakowska publiczność muzykalna w następny czwartek w sali starego teatru. Wystąpi tam mianowicie znakomita pieśniarka polska, Stanisława Argasińska.

Za sposobność usłyszenia panny Argasińskiej, dziś bezsprzecznie najlepszej polskiej interpretatorki pieśni, a dotychczas w Krakowie nieznanej, należy się szczere uznanie dyrekcyi krakowskich koncertów. Składa ona tem nowy dowód, iż ma przed sobą cele prawdziwie artystyczne, iż pragnie podnieść w Krakowie zamiłowanie do muzyki. Ta myśl przewodnia widoczna jest w całej dotychczasowej działalności dyrekcyi koncertów, przebija z układu cyklu koncertów i ich programów. Wystarczy wspomnieć występy takich sił, jak pianistka i klawicynistka pani Landowska, śpiewaczka Yvonne de Treville, jak czelista Pablo Casals, a przedewszystkiem orkiestra monachijska, która trzykrotnie wystąpiła w tym sezonie.

Wszystkie dotychczasowe koncerty uwieńczył nadzwyczajny sukces artystyczny, a publiczność zapełniała szczelnie sympatyczną salę starego teatru. Nie wątpimy, że i koncert panny Argasińskiej ściągnie wszystkich miłośników muzyki, zwłaszcza że utalentowana ta śpiewaczka przybywa do Krakowa poprzedzona sławą niezrównanej wykonawczyni pieśni, uznana przez najwybitniejszych krytyków lwowskich i warszawskich oraz drezdeńskich, gdzie z wielkiem powodzeniem występowała.

Panna Stanisława Argasińska, obdarzona przepięknym sopranowym głosem lirycznym, pełnym metalicznego dźwięku, nadzwyczajnie muzykalna i w muzyce szczerze zamiłowana, wsparła wrodzony talent gruntownemi i sumiennemi studyami w doskonałej słynnej szkole pp. Paschalis Souvestrów. Dzięki temu p. Argasińska umie śpiewać, a jako artystka prawdziwa, o nieprzeciętnej inteligencyi, o duszy niezmiernie wrażliwej, umie też wyrazić myśl kompozytora, umie oddać każdą pieśń z zachowaniem jej wyrazu i stylu. Repertuar młodej a tak cenionej śpiewaczki obejmuje pieśni zarówno polskie, jak francuskie, niemieckie i włoskie. Na koncercie w Krakowie zostaną wykonane pieśni Melcera, Różyckiego i Jachimeckiego, nadto Wolffa, Brahmsa, Duparca, Debussego i Francka, oraz arye Mozarta, Lottiego i Caldary.



Stanisława Argasińska.

O pięknych i szlachetnych aspiracyach panny Argasińskiej świadczy i ta okoliczność, że mogąc zbierać laury jako śpiewaczka operowa, wybrała jednak pieśniarstwo, dział muzyki odtwórczej niewątpliwie poważny, ale mniej... intratny od karyery scenicznej. Bo panna Argasińska ukochała pieśń i chce zamiłowanie do niej zaszczepić wśród nas.



Powódź we Francyi: Widok jednej z ulic miasta Nantes, w czasie powodzi.

Kronika tygodniowa.

W ostatnich czasach, a można powiedzieć dniach nawet, wybił się na czoło delegacyi naszej w Wiedniu poseł Fijak. Pokazał dowcip i rozum. Każda z tych zalet jest rzadkością nawet między patentowaną inteligencyą, a poseł Fijak o papierową legitymacyę inteligencyi nigdy się nie dobijał. A już najrzadszą z najrzadszych rzadkości jest spotkanie się obu tych zalet w jednej osobie. Jeżeli zatem dowiodą, że dały sobie rendez vous w cielesnej powłoce posła Fijaka, to tem samem uzasadnię twierdzenie, że poseł Fijak w Kole polskiem zajął stanowisko pierwszorzędne. A dowieść tego nie będzie trudno.

Jak wiadomo mężom i białogłowom biegłym w rzeczach politycznych, zastępcą posła Fijaka jest markiz Doboszyński. Nigdy tak kania dżdżu nie czeka, jak nasz markiz ustąpienia posła Fijaka z posterunku wiedeńskiego; chciałby jak najprędzej zostać czynnym, rzeczywistym, a nie nominalnym, malowanym jego zastępcą. Otóż poseł Fijak wynalazł sposób, aby choć w części osłodzić markizowi przykre dni oczekiwania. Kiedy się bowiem zgłoszono do niego, aby zapłacił 50 koron zwykłej składki na drobne wydatki „Koła“, oświadczył z uśmiechem, że już przez trzy lata spełniał ten obowiązek, godziwą zatem byłoby rzeczą, aby w drugiem trzechleciu jego zastępcy dać możność korzystania z tej przyjemności i tego zaszczytu. Dowcip wcale dobry, a co ważniejsza własny, oryginalny.

A teraz z kolei dowód rozumu szanownego posła. Na ostatniem posiedzeniu Koła zwrócił uwagę, iż według statutu wszystkich jego członków obowiązuje solidarność, ponieważ zaś ministrowie Biliński i Dulęba solidarność tę występnie złamali, głosując na posiedzeniu ministrów przeciw kanałom galicyjskim, przeto wystąpił z wnioskiem, aby obu tych panów za złamanie solidarności, będące zarazem zamachem na dobro kraju i nieuszanowaniem sankcyonowanej przez monarchę uchwały, wykluczyć z Koła polskiego. Wszelki zdrowy rozum zarówno chłopski, jak pański, szlachecki jak mieszczański, jeżeli byłby rzeczywiście z d r o w y, musiałby przyznać słuszność żądaniu posła Fijaka. Niema też takiej prawdziwej logiki na świecie, którąby nie przyklasnęła jego słowom. Ale w Kole polskiem, rządzącem się specyalnym rozumem i specyalną własną logiką, odezwanie się posła Fijaka przyjęto śmiechem i drwinami. Jaśnie panowie spojrzeli z góry na „chama“, wysoka szlachta brała się za boki od śmiechu, banderya Stapińskiego „hukała“ jak na „kumedyi“, rydzyński Loewenstein sarkastycznie pokręcał pejsy — śmiała się też i demokrecya urzędniczo profesorska, ale w śmiechu jej znać było i gorycz i lęk jakiś, że prosty chłop wystąpił z takim brakiem uszanowania dla ludzi piastujących trzecią rangę. Szczęściem poseł Kozłowski przerwał ten wesoły nastrój oświadczając, iż wniosek Fijaka należy brać na seryo, bo jest oparty na jasnem, wyraźnem postanowieniu statutu, a chociaż ze względów praktycznych, dla nie powiększania zamętu, głosować za nim nie można, to przecież należy na przyszłość pamiętać o konsekwencyach płynących ze zastrzeżonej statutem solidarności Koła. Na takie dictum poseł Fijak cofnął swój wniosek, oświadczając, iż przemówienie posła Kozłowskiego dało mu pełną satysfakcyę za żakowskie zachowanie się pp. kolegów. Dla ścisłości dodać należy, że tych ostatnich wyrazów („żakowskie zachowanie się“) poseł Fijak nie użył, ale ze statutu „Koła zdrowego rozsądku“ wynika, że ich użyć miał prawo i że kronikarzowi wolno było w ten sposób oświadczenie jego uzupełnić.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wypada, że poseł Kozłowski pełni w Kole funkcye balsamu gojącego. Z innych źródeł wiemy, że nie tylko w Kole, ale i w szerszych sferach parlamentarnych spełnia te same czynności ku wielkiemu przerażeniu (aj, waj!) ladacznicy z Fichtegasse i organów jej pokrewnych. Ladacznica ta wykryła mianowicie, że poseł Kozłowski urządza herbatki dla rozmaitych posłów z różnych obozów i że te herbatki są pokrywką tajnego spisku, mającego na celu jeżeli nie wymazanie Niemiec z karty Europy, to przynajmniej pozbawienie Niemców ich panowania nad pięknym modrym Dunajem. Na ostatnich konferencyach herbatkowych miano uchwalić ni mniej ni więcej tylko: a) aljans angielsko-czesko-francusko-włosko-polsko-japońsko szwajcarsko-paragwajsko-serbsko-słoweńsko turecko-chorwacki, b) wykup przez Słowian niemieckich akcyi browaru mieszczańskiego w Pilznie, c) wybudowanie kanału: Lwów Kraków-Berno Praga Lublana Zagrzeb Zakopane, z równoczesnem zasypaniem Dunaju, d) mianowanie burmistrzem Wiednia pana Vychlastala i zaprowadzenie w gminie wiedeńskiej języka czeskiego jako urzędowego, e) powierzenie budowy czterech nowych Dreadnoughtów posłowi Petelenzowi i mianowanie go dożywotnim ministrem słowiańskiej marynarki w Austryi, f) zaprowadzenie nowych gatunków cygar: „sakramenckich“ po 5 h. i „krakowskich“ po 6 h., g) okupacyę Macedonii i przesiedlenie do niej żydów galicyjskich, h) uwolnienie od podatków wszystkich obywateli pochodzenia słowiańskiego, i) zniesienie loteryi liczbowej wiedeńskiej, j) przyłączenie Wiednia do Krakowa, k) upaństwowienie drużyn footballowych krakowskich, l) mianowanie posła Stapińskiego gubernatorem banku austro węgierskiego (w celu naturalnie zniszczenia finansów niemieckich), m) przeprowadzenie ustawy, że każdy dziennikarz wiedeński ma się wykazać metryką chrztu, a każdy redaktor musi być zatwierdzony przez ordynaryat biskupi — i tak dalej i tak dalej.

Można pojąć, że takie herbatkowe uchwały przeraziły prasę wiedeńską, a zwłaszcza jej nieochrzczonych współpracowników. Nam jednak ani snu nie zamąciły, ani na jawie nie wydały się straszne, lubo co prawda, niektóre z nich, jak np. nominacya p. Stapińskiego, noszą cechę katastrofy. Ale mamy powody mniemać, że jest dużo przesady w tem streszczeniu obrad herbatek kanałowych, tak jak była przesada w ocenie straty, jaką poniosła gmina Krakowa przez częściowe zawalenie się wznoszonego jej kosztem Muzeum przemysłowego. Nazajutrz po tym wypadku dzienniki oceniły straty na 100 000, dnia trzeciego spuściły na 30 000, czwartego na 15.000 — jest więc nadzieja, że po Bożem Narodzeniu strata wyniesie zaledwie 50 koron, a po N. Roku dowiemy się, że całkiem straty nie było, owszem gmina nawet osiągnie, wprawdzie skromne, ale niewątpliwe zyski. Również i z wielkiej chmury herbatek posła Kozłowskiego, małego deszczu spodziewać się należy. Gdyby to jeszcze był deszcz z wody święconej, groziłoby szrajbingelesom wiedeńskim prześladowanie za wiarę, ale że to deszcz z herbatki i ta obawa okazuje się płonną. W każdym razie podziękować należy posłowi Kozłowskiemu, że napędził strachu pismakom z Fichtegasse i że zrozumiał, o czem każdy polityk wiedzieć powinien, że „papką, czapką i solą ludzie ludzi niewolą“. Sprowadź zajadle kłócących się na forum polityków do knajpki, a ujrzysz ze zdziwieniem, jak się ułagodzą, potem pogodzą i „zdrowia“ swe wzajemnie wnosić będą. Przy śniadanku zawsze łatwiej o porozumienie — wygodnie się siedzi, jest czem podsycić humorek, „kochajmy się“ wisi w powietrzu. Zrozumieli to i nasi demokraci krakowscy, którzy się przenieśli od Wentzla do własnego klubu u Drobnera — zrazu im było nieswojsko, ale jak tylko założyli bufecik, wnet im się raźniej zrobiło. To też mając na względzie błogosławiony wpływ trunków, nie dziwimy się, że komisya szynkarsko radziecka chce liczbę szynków powiększyć w Krakowie.

Wracając do posła Kozłowskiego, mam to przekonanie, że na jego herbatkach nie była tylko sama herbatka. Zresztą do herbatki z obowiązku należy rum, a po herbatce bułka z kawiorem i koniaczek nie zawadzi. A że trudno mówić o wodzie bez kieliszka wina (ileż to już uczciwych bibek było *ex re* kanałów!), więc mam nadzieję, że te herbatkowe konferencye dadzą nam jeżeli nie kanały, to paru nowych ministrów rodaków. Będziemy więc mieli znowu kogo obalać.

Ale tymczasem winienem „skonstatować“ (czyli po polsku: stwierdzić), że przed „gwiazdką“ kronikarz tygodniowy „Nowości“ nie będzie miał już zaszczytu gawędzić z Czytelnikami. Jest to fakt nie tyle bolesny i doniosły, ile prawdziwy. A ponieważ, jak to już tysiąc razy i w „Czasie“ i w „Nowej Reformie“ powiedziano, a raczej napisano, „każdy rozsądny polityk z faktami liczyć się musi“, przeto chcąc zasłużyć na miano rozsądnego polityka, wyciągam ku wam, szanowni czytelnicy, obie dłonie pełne opłatków i łamiąc się z wami tym chlebem wigilijnym, życzę wam wszystkim bez różnicy płci, wieku i zasad politycznych, szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności w najlepszym gatunku.

Korzystam następnie z przywilejów kronikarza, któremu wolno przemawiać do całego świata (świat znowu ma prawo nie zwracać na to żadnej uwagi) i pozwalam sobie „przy okazyi“ złożyć serdeczne życzenia różnym narodom, instytucyom i stronnictwom.

A więc, kochani Niemcy i kochańsi bracia Czesi, życzę wam, abyście się... nie pogodzili. Mam bowiem silną obawę, że za waszą zgodę my zapłacimy. Niemcy, jako naród spokojny i nigdy cudzego niepożądający, po zawarciu przymierza z Czechami, będą mieli więcej czasu do zaopiekowania się nami, a Czesi, wielcy altruiści, nigdy na Sląsk swych zagonów niezapuszczający, będą jeszcze wybitniej, niż dziś, okazywali nam sympatyę na tym odrywku śląskich Piastów dzielnicy.

Braciom Rusinom życzę najgoręcej, ażeby sławna ich orkiestra uzyskała takie uznanie w świecie, aby ją wysłali po złoto i oklaski na wschód lub zachód Europy. Im dalej, tem lepiej — paszportów emigracyjnych najchętniej dostarczymy.

To samo życzenie mam dla syonistów. Po co mają siedzieć w piekle galicyjskiem i cierpieć prześladowanie, kiedy cały świat stoi przed nimi otworem i wyciąga do nich gościnne ramiona. Jestem przekonany, że gdyby chcieli wyemigrować, sypnęłyby się na ich koszta podróży stokroć liczniejsze składki, niż na „dar grunwaldzki“.

Kołu Polskiemu życzę, aby zerwało na dłużej z swym zwykłym ruchem obrotowym około słońca rządowego. Początek już zrobiony — może Koło stanie się zarazem „świetlnem“, przyświecającem krajowi przykładem pracy obywatelskiej, a jednocześnie kołem „zębatem“, umiejącem w razie potrzeby pokazać zęby parlamentowi i panom ministrom. Dotychczasowe bowiem „obroty“ Koła (z wyjątkiem ruchu postępowego dni ostatnich) stwierdzały przekonanie, że jest ono... piątem kołem u wozu.

Przechodząc do stronnictw, życzę konserwatystom, aby mniej dbali o koncesye szynkarskie, a za to więcej poświęcili czasu na odszukanie swego programu, który zgubili podczas nierządnej miłości z kahałem i kupnej miłości ze Stapińskim.

Ludowcom zyczę mniej banków i mniej posłów z „ludu“, których głosami manewrują sprytni kuglarze.

Wszechpolakom życzę przynajmniej dziesięciu Głąbińskich, mniej zarozumiałości i bezwzględności, a jak najmniej germańsko-batalijnych perekińczyków.

A naszym krakowskim demokratom, których liczba dochodzi już do 50 (w tem sześciu jenerałów, dziesięciu pułkowników, trzydziestu oficerów, a ani jednego szeregowca) życzę bufetu drugiego... koszernego.

Innym dwudziestu stronnictwom galicyjskim życzę powodzenia we ferblu, terna na „linckiej“ i oficerów w rodzie, aby ich płeć żeńska miała zniżoną cenę jazdy na kolejach.

Życzę dalej:

Wydziałowi krajowemu — zdrowego rozsądku przy proponowaniu stypendyów sejmowych i sprawiedliwości przy rozdawaniu stypendyów uniwersyteckich.

Akademii umiejętności — Kopernika.

Uniwersytetowi lwowskiemu — emigracyi żywiołów niezadowolonych.

Uniwersytetowi krakowskiemu — takiego ścisku na wszystkich wykładach, jak na wykładzie ks. Zimmermana (oczywiście bez „przynależnych“ mu awantur).

Radzie szkolnej — narodowej szkoły.

Dyrekcyi skarbu — opodatkowania osób, korzystających bezpłatnie z promieni słonecznych.

Redakcyom — drugiej Borowskiej i drugiego Macocha.

Towarzystwom muzycznym — choć jednego Chopina.

Pocztom — studyów nad gramatyką.

Członkom Eleuteryi — kilku koszów szampana z napisem na etykiecie: Woda sodowa.

Członkom klubów — nowego Seinfelda.

Kamienicznikom — aby w piekle spotkała ich tylko kara, przeznaczona dla niepoprawnych, ale mniejszych zbrodniarzy.

Ze świata kobiecego.



Płaszcz pluszowy, przybrany futrem.

Zaczynam dziś od opisu gustownej i oszczędnej zarazem sukni, mogącej oddać podwójną przysługę, jeśli jest zręcznie zrobiona.

Z bluzką z czarnej lub białej guipiury, stosowna na wizyty, koncerty, do teatru i t. p., bez bluzki zaś — na większy nawet wieczór, choćby z tańcami, z dodatkiem kwiatów. Suknia ta zrobiona z czarnej, jedwabnej krepy lub tiulu na jedwabnym spodzie, będzie trwała i praktyczna.

Spódnica razem z niskim staniczkiem, okolonym paskiem złotym lub srebrnym — odpowiednio do przybrania sukni stanowi piękną całość. Pr branie spódnicy dość wysokie (przez co imituje unikę), składa się z koronki haftowanej złotem lub srebrem (b. modne w tym roku).

Jeżeli kto ma w zapasie futro, choćby nieco zużyte, może pokrajać na wąskie paseczki, zeszyć i użyć jako uzupełnienie przybrania spódnicy w dole lub nad koronką. Najładniejsze byłoby futro czarne lub szenszylli.

Do koronki haftowanej srebrem stosowna biała, a złotem — czarna bluzka.

Tak jakby odgadła ta pani na rysunku (domyślniejsza aniżeli niejedna żywa), że chcę mówić o jej pięknej fryzurze, gdyż zdjęła kapelusz bardzo ładny, czarny filcowy z panaszem à la Cyrano de Bergerac i wskazuje ręką na głowę — brawo! Śliczne uczesanie à la Botticelli, odpowiednie dla małej i ładnej twarzyczki — a co najważniejsza, że bardzo łatwe do skopiowania w braku nawet fryzyerki -- przednie uczesanie z własnych włosów. o ile kto ma, rozdzielone na trzy części, z których każda stanowi jeden pukiel, spięty małemi szpileczkami nad czołem — tylna część głowy przybrana lokami, nie sprawia bynajmniej kłopotu w teraźniejszych czasach! ba! nawet dzieci dyskredytują nieraz mamy lub siostry, mówiąc, że mają więcej włosów w szufladzie toalety — aniżeli na głowie — ale o tem sza!

Przy tej sposobności przypomina mi się zabawny fakt z własnego doświadczenia.

Oglądając mieszkanie, zajrzałam do stołowego pokoju, w nieobecności pani domu, mającej migrenę. Na środku stołu, nakrytego już obrusem — jak do obiadu — przez niebaczność służącej zapewne — leżała podstawka (o której zaraz pomówię), pokryta czarnymi lokami — zdaleka i przy krótkim moim wzroku - zdawało mi się, że to porcya zrazów, przygotowana dla pana domu.

A więc podstawkę do loków można sobie samej zrobić z kawałka cienkiego, czarnego drutu jedwabnego, robi się kółko i pokrywa tiulem czarnym, na którym upina się bardzo łatwo pukle włosów, zwinięte w loki — na własnych palcach. — Ot! łatwy i tani sposób!

Idźmy dalej. — Najmodniejszem dziś futrem są po macoszemu już traktowane skunksy — ubierają nimi suknie, żakiety, płaszcze, a nawet i szlafroczki domowe.

Dalej — foki są bardzo noszone w Paryżu — a i w Warszawie coraz więcej, a także i krety — drobne futerko szare dobrze się stosuje do kape-



Sukienka dla dziewczynki.

luszy, zarękawków i czepców balowych — à propos tych ostatnich — widziałam wczoraj model bardzo piękny i zarazem praktyczny — bo tani.

Jest zrobiony w kształcie zarzuconego już fasonu kapelusza: „Budka“ (manon) z białej koronki, suto fałdowanej w bufki — przedzielonej w odstępach aksamitką na dwa palce. Podpięcie z przodu stanowi suta rysza z koronek, zakończona szalami z gazy — służącymi na związanie koło szyi.

Czepek taki jest pożyteczny bardzo albo dla młodych główek, mających własne włosy — ale wrażliwych na zimno, albo też dla starszych — ogołoconych już z włosów — a nie lubiących obcych — o innych nie mówię — gdyż tuziny loków oraz wałki chronią doskonale od przeziębienia piękne — białogłowy!

Przedstawiony tu na modelu płaszcz z sukna lub pluszu, przybrany skórkami jest bardzo piękny — zrobiony zaś z atłasu, przyozdobionego passamateryą, może służyć jako manteau de cour na bale.

...o — już czas mówić o dziewczynkach.

O ile toalety dla starszych są skomplikowane bardzo - - o tyle i słusznie ubranka dla dzieci są ładne, ale bardzo uproszczone i wygodne.

Podany tu wzorek składa się ze spódniczki wełnianej koloru wiszni lub poziomki, oraz paltocika nadzwyczaj zgrabnego z sukna tego samego koloru co spódniczka — uzupełnionego szalikowym kołnie-



Praktyczna toaleta salonowa.

rzykiem z jedwabnej materyi — na zakończenie fantazya z passamanteryi — kapotka z sukna, przybrana materyą, stanowi ładną i niedrogą całość — na spódniczkę dosyć 1 metr, na paltocik wraz z kapotką i zarękawkiem 1 i pół metra wystarczy — pozostaną jeszcze kawałki w zapasie, jeżeli dziewczynka ma najwyżej pięć latek. Miałam tu jeszcze jedną dziewczynkę zaprezentować — ale nie wiem jakim sposobem nawinął mi się ni stąd ni zowąd chłopaczek! — ledwie to odrośnie od ziemi, a już wchodzi dziewczynkom w drogę — widocznie musi to być syn i wnuk ojca i dziadka, co to lubili od



Ubranie dla chłopczyka.

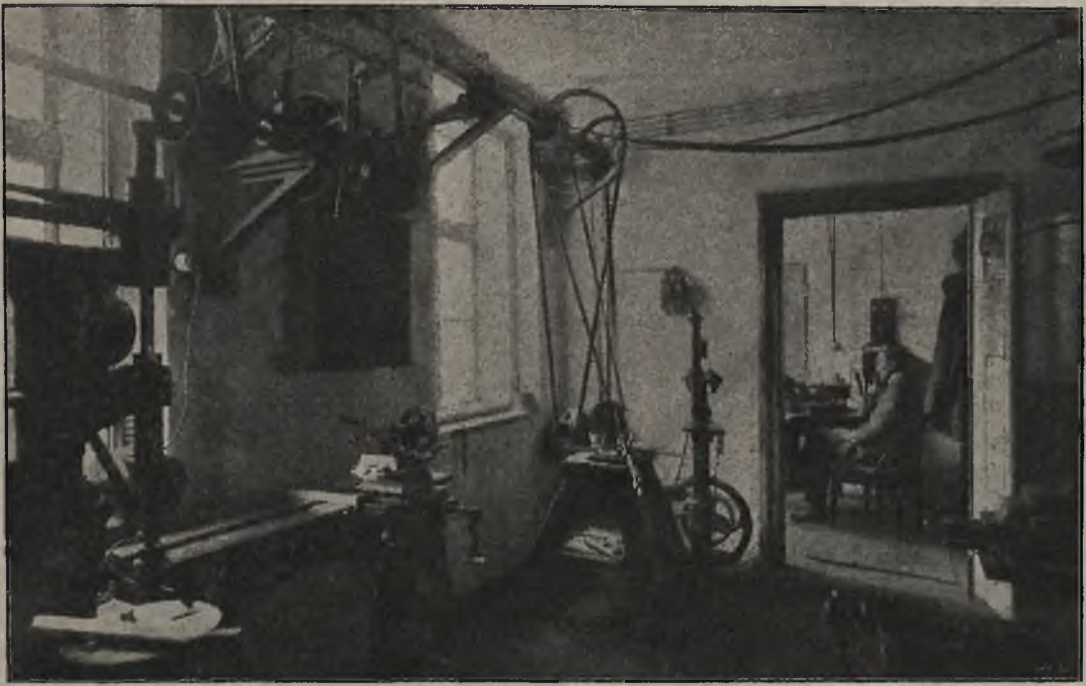
wczesnych lat już... trzymać się wiecznie spódnicy. Ponieważ jednak jest taki ładny i zgrabny, żal mi go bardzo — niechaj już zostanie...

Tymczasem proszę się przyjrzeć — jaka zgrabna na nim sukieneczka z cienkiego sukienka lub wełny a na lato z piki białej. Fason bardzo łatwy angielski — każda mama może sama sobie sukienkę taką uszyć, choć nie ma maszyny w ręku. Angielki są pod tym względem bardzo zręczne.

Warszawianka.

Nowy zakład przemysłowy w Krakowie.

Z szczerem zadowoleniem witać należy każde nowopowstające w naszym kraju uczciwe przedsiębiorstwo przemysłowe, jako krok naprzód w kierunku uprzemysłowienia Galicyi, jako zadatek ekonomicznego odrodzenia kraju. Zwłaszcza zaś, jeśli



Hala maszyn.

do tej pracy staje grono ludzi młodych, energicznych, pełnych zapału, wyszkolonych w swoim zawodzie i dających w ten sposób rękojmię, iż przedsiębiorstwo ich spełni podjęte zadanie, że rozwinie się pięknie.

Takiem właśnie przedsiębiorstwem jest zakład mechaniczny, otwarty w Krakowie niedawno przy ul. Pędzichów l. 4 pod firmą Szybowicz, Górski i spółka. Zakład ten został odrazu zakrojony na wielką skalę i zaopatrzony w szereg maszyn najnowszego systemu, zapewniających wzorowe wykonanie przyjętych robót.

Specyalnością wspomnianego przedsiębiorstwa jest naprawa i montowanie wszelkiego rodzaju samochodów, motocyklów, rowerów i wogóle wszystkich maszyn. Powstanie takiego zakładu było w Krakowie bardzo pożądane. Wobec bowiem coraz piękniej rozwijającego się sportu automobilowego, wobec wzrastającej ciągle liczby wozów w mieście i okolicy, roboty jest coraz więcej, nadto nowa firma postanowiła obniżyć znacznie ceny robót reparacyjnych, dotychczas niesłychanie wysokie, uniemożliwiające wprost sport samochodowy ludziom nawet średnio zamożnym. Młodzi twórcy nowego przedsiębiorstwa, z kapitalistą p. Pijanowskim, jako administracyjnym kierownikiem na czele, poznawszy stosunki krakowskie pod tym względem, postanowili przez założenie nowych warsztatów reparacyjnych i autogarażu oraz przez zredukowanie cen robót, uprzystępnić sport samochodowy szerszym kołom.

Jako drugą zasadę postawili sobie właściciele nowego zakładu punktualność oraz możliwie największą ścisłość w wykonywaniu przyjętych robót, co jest również jednym z głównych warunków rozwoju i powodzenia przedsiębiorstwa.

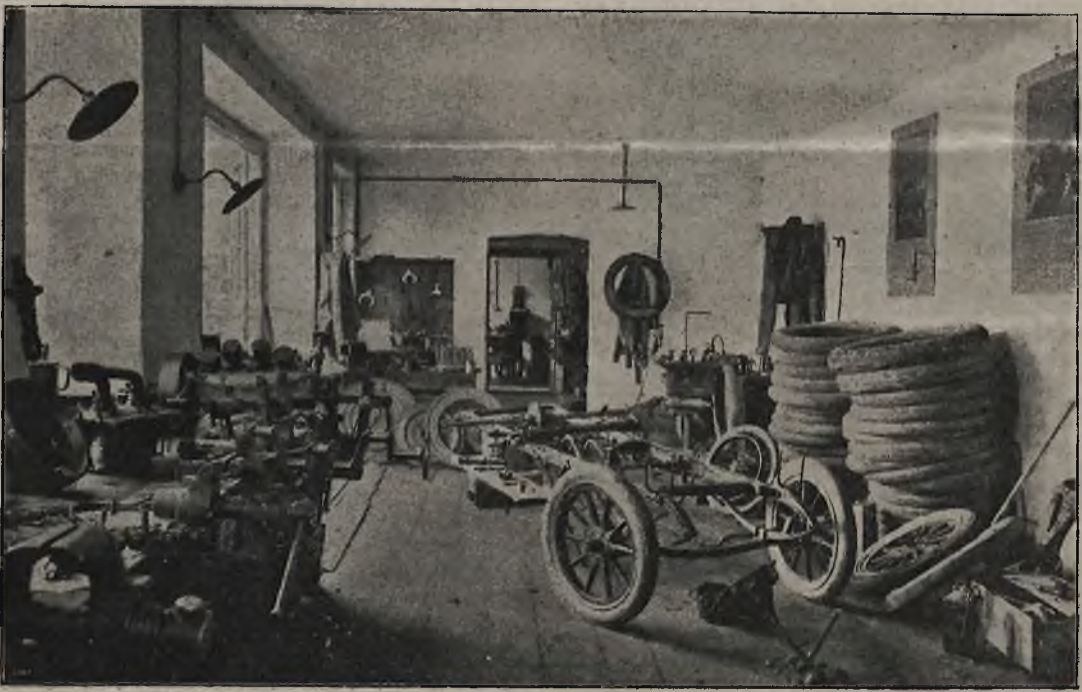
Pod tym względem dają gwarancyę dwaj techniczni kierownicy zakładu pp. Szybowicz i Górski, obaj ludzie fachowo wszechstronnie wykształceni, mający za sobą wieloletnią praktykę zawodową, a przytem wielce uzdolnieni i w pracy zamiłowani.

Nowy zakład mechaniczny przedstawia się już na zewnątrz bardzo okazale.

Najważniejszą, istotną część jego stanowią dwie hale warsztatowe. Z tych jedna, mniejsza, pełna jest rozmaitego rodzaju maszyn, pędzonych prądem elektrycznym, jak tokarnie, heblarki, frezerki, świdry i bory, druga zaś, bardzo obszerna, przeznaczona jest do rozmontowywania i montowania maszyn, a mieści dużą kuźnię oraz specyalną maszynę, tzw. wulkanizator, aparat angielski, z Londynu sprowadzony, a służący do naprawy wężów i płaszczów gumowych. Ten wulkanizator, to duma przedsiębiorstwa, gdyż tylko ono jedno w kraju maszynę taką, konieczną w tego rodzaju warsztacie, posiada. Dalszą ubikacyę obrócono na magazyn, w pierwszym zaś pokoju pomieszczono kancelaryę.

W osobnem zabudowaniu mieści się obszerny i wygodny garaż automobilowy, mogący pomieścić pokaźną ilość wozów, trzeci zaś budynek, najmniejszy, przeznaczony specyalnie na dział rowerowy.

Mimo krótkiego istnienia przedsiębiorstwo firmy Szybowicz, Górski i spółka rozwinęło się już bardzo pięknie. Roboty ciągle poddostatkiem, bo kto raz przekonał się o wzorowem wykonywaniu ich w tych warsztatach i o uczciwych cenach, ten i sam zawsze się zwraca do nich i nowych klientów sprowadza. To też właściciele przedsiębiorstwa zamierzają z wiosną zakład swój znacznie rozszerzyć. Już dziś zatrudnia on około 20 ludzi, co dowodzi najlepiej szybkiego rozwoju firmy.



Główna hala warsztatowa.

Dowodem zaufania, z jakiem koła sportowe odnoszą się do nowego zakładu, jest fakt, iż pewien młody sportsmen, ukończony słuchacz politechniki lwowskiej, powierzył mu skonstruowanie automobilowych kół pneumatycznych swojego pomysłu; zaletą tych kół jest to, iż pneumatyki są osłonięte i chronione przed uszkodzeniami, co oczywiście jest równoznaczne ze znacznem oszczędzeniem kosztów konserwacyi automobilów. Próby dotychczasowe z nowemi kołami wypadły bardzo dobrze, a wynalazca opatentował je już we wszystkich państwach.

Wspomnieć jeszcze należy, że firma Szybowicz, Górski i Spółka objęła zastępstwo na Kraków kilku pierwszorzędnych fabryk samochodów i rowerów, a nadto w najbliższym czasie przystąpi do wykonywania rowerów we własnych warsztatach.

Wobec tego wszystkiego nie można wątpić, iż najszersze koła publiczności zwracać się będą z całem zaufaniem do tej najmłodszej a tak ruchliwej firmy.

Nowemu przedsiębiorstwu życzymy szczerze dalszego, jak najpiękniejszego rozwoju.



Widok garażu automobilowego i działu rowerów.

Wielka Szarada do nagrody!

25 nagród wartości 3000 koron! **25 nagród wartości 3000 koron!**

Szanownym Czytelnikom *„Nowości illustrowanych“* dajemy do dyspozycyi *jedenaście liter*, zapomocą których można utworzyć sto rozmaitych wyrazów Jeżeli litery owe oznaczymy liczbami 1 do 11 i liczby te, jak poniżej zestawiać będziemy, to otrzymamy rozmaite wyrazy, których znaczenie podajemy:

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11.

Czytane w tym porządku, dają one nazwisko państwa niezawisłego w południowo-wschodniej części płaskowzgórza Iranu.

1) 10. 8. 8, starożytny pieniądz rzymski.
2) 6, 7, 5 narodowość.
3) 2, 3, 7 pseudonim polskiego poety.
4) 4, 3, 2 mieszkanie pszczół.
5) 1, 7, 9 inaczej istnienie.
6) 3, 10, 8 miejsce zarośnięte drzewami.
7) 8, 10, 8 herb polski.
8) 10, 3, 2 gatunek piwa.
9) 3, 2, 11 roślina.
10) 8, 10, 11 rzeka w Galicyi.
11) 1, 10, 11 naczelnik rządu w Chorwacyi.
12) 6, 10, 3 nieprzyjemne uczucie.
13) 8, 7, 11 członek rodziny.
14) 8, 10, 5 ogród owocowy.
15) 8, 2, 11 stan podobny do śmierci.
16) 1, 10, 3 zabawa tańcująca.
17) 11, 4, 3 inaczej zero.
18) 10, 8, 9, niemiecki filozof i filolog.
19) 2, 9, 10 litera grecka.
20) 10, 3, 9 rodzaj głosu.
21) 1, 2, 3, 10 król węgierski.
22) 8, 9, 7, 3 sposób pisania.
23) 10, 1, 2, 3 imię biblijne.
24) 10, 11, 11, 10 imię żeńskie.
25) 9, 3, 2, 11 składnik powietrza.
26) 3, 4, 9, 7 miesiąc
27) 1, 4, 5, 10 nędzne mieszkanie.
28) 7, 2, 11, 7 pieniądze japońskie.
29) 1, 4, 9, 7 część ubrania.
30) 9. 10, 11, 7 ulubiona zabawa młodzieży.
31) 8, 9, 10, 3 gatunek żelaza.
32) 8, 10, 3, 10 wielki pokój.
33) 9, 10, 2, 3 moneta chińska.
34) 3, 2, 5, 10 postać mitologiczna.
35) 1, 2, 9, 10 litera grecka.
36) 9, 2, 3, 3 bohater narodowy szwajcarski.
37) 9, 4, 1, 10 rodzaj trąby.
38) 2, 9, 11, 10 wulkan w Europie.
39) 6, 10, 1, 10 znany płaz.
40) 1, 10, 1, 7 po angielsku dziecko.
41) 1, 10, 10, 3 bożek babiloński.
42) 7, 10, 3, 4 rzeka w Mandżuryi.
43) 2, 5, 2, 11 inaczej raj.
44) 3, 2, 9, 2 rzeka znana z mitologii.
45) 3, 10, 5, 7 angielska dama.
46) 3, 2, 11, 10 rzeka w Syberyi.
47) 4, 8, 9, 10 część twarzy.
48) 8, 2, 4, 3 miejscowość na Korei.
49) 9, 2, 1, 7 miasto w Beocyi.
50) 10, 5, 2, 11 kolonia ang. w Arabii.
51) 10, 3, 1, 10 część ubioru kapłana.
52) 1, 2, 5, 10 historyk kościelny z VII. w.
53) 3, 4, 1, 10 inaczej kochana.
54) 5, 4, 6, 7 inaczej wielki.
55) 9, 2, 9, 10 litera grecka.
56) 11, 10, 9, 10, 11 imię męskie
57) 8, 9, 10, 11, 7 miejscowość w Galicyi.
58) 1, 10, 1, 2, 3 wieża biblijna.
59) 8, 9, 10, 2, 3 francuska pisarka
60) 1, 2, 1, 2, 3 znany niemiecki polityk.
61) 5, 10, 11, 9, 2 poeta włoski.
62) 1, 10, 3, 3, 10, 5, 7, 11, 10 utwór Słowackiego.
63) 1, 4, 3, 3, 10 papieskie rozporządzenie.
64) 9, 7, 9, 4, 8 cesarz rzymski
65) 9, 7, 9, 10, 11 starożytny olbrzym.
66) 5, 2, 5, 10, 3 słynny budowniczy w starożytności.
67) 1, 2, 3, 3, 10 imię żeńskie.
68) 8, 9, 10, 3, 2 ławki w kościele.
69) 1, 2, 11, 5, 10 znany aktor polski.
70) 11, 10, 1, 10, 1 inaczej bogacz.
71) 1, 10, 3, 3, 10, 5, 10 utwór poetycki.
72) 8, 10, 11, 11, 10 zimowa przyjemność.
73) 1, 10, 5, 7, 3 sucha gałąź
74) 1, 4, 11, 5, 10 rodzaj okrycia wierzchniego.
75) 1, 4, 5, 5, 10 założyciel jednej z religii.
76) 10, 5, 10, 11, 10 miejscowość pamiętna rzezią Ormian.
77) 3, 10, 1, 2, 9 znana gra w karty.
78) 5, 2, 3, 9, 10 litera grecka.
79) 3, 10, 9, 7, 11 mieszkaniec starożytnej Italii.
80) 4, 3, 10, 11, 10 powieść Kraszewskiego.
81) 9, 10, 1, 4, 11 gromada dzikich koni.
82) 9, 7, 1, 2, 9 kraj w Azyi środkowej.
83) 10, 9, 2, 11, 7 miasto w Grecyi.
84) 1, 2, 8, 9, 7, 10 dzikie zwierzę.
85) 9, 10, 3, 2, 11, 9 starożytny pieniądz grecki.
86) 5, 4, 1, 2, 3, 9 ptak brodzący.
87) 1, 10, 11, 10, 11, 7 owoce południowe.
88) 1, 10, 3, 10, 8, 9 inaczej obciążenie.
89) 10, 8, 8, 4, 10, 11 miasto w Egipcie.
90) 1, 2, 3, 3, 10, 8 miasto w Portugalii.
91) 10, 11, 10, 11, 10, 8 owoc południowy.
92) 10, 9, 9, 7, 3, 10 wódz Hunów.
93) 1, 2, 3, 10, 7 francuski pisarz.
94) 10, 8. 1, 2, 8, 9, minerał ogniotrwały.
95) 9. 10, 11, 5, 2, 9, 10 lichy towar lub stare rupiecie.
96) 5, 7, 8, 9, 10, 11, 8 oddalenie.
97) 1, 10, 1, 4, 7, 10, 11 archipelag azyatycki.
98) 8, 9, 4, 5, 2, 11, 9 inaczej uczeń.
99) 1, 10, 11, 5, 7, 9, 10 rozbójnik.
100) 10, 8, 7, 8, 9, 2, 11, 9 inaczej pomocnik.

Czytelnicy ubiegający się o powyższe nagrody, muszą się zastosować do następujących warunków :

1) Rozwiązanie Szarady powinno być nadesłane w dostatecznie opłaconym liście z napisem na kopercie u góry: **Rozwiązanie szarady konkursowej,** najpóźniej do dnia 31 stycznia 1911 r. pod adresem **Redakcya „Nowości illustrowanych“ Kraków XV. ul. Nowowiejska 83.** Listów nieopłaconych lub niedostatecznie ofrankowanych nie przyjmujemy.

2) Rozwiązanie można posłać tylko na specyalnym kuponie, który należy wyciąć z **„Nowości illustrowanych„** i wszystkie rubryki należycie wypełnić. **Na osobnej kartce, opatrzonej nazwiskiem rozwiązującego, należy dołączyć znaczenie podanych stu wyrazów w oznaczonym cyframi porządku.**

3) Nadsyłający rozwiązanie z Galicyi **musi być prenumeratorem Nowości illustrowanych i prenumerować nasze pismo wprost w centralnej Administracyi Kraków, XV. ul. Nowowiejska l. 83.** Natomiast Prenumeratorów z Ces. Rosyjskiego i Królestwa Polskiego warunek ten nie obowiązuje, muszą jednak do rozwiązania dołączyć kwit odnośnej księgarni lub biura dzienników, na dowód, że pismo nasze przynajmniej na kwartał zaprenumerowali.

4) Jednemu i temu samemu prenumeratorowi nie przysługuje prawo przysłania kilku rozwiązań.

Nazwiska Prenumeratorów, którzy w terminie wyżej podanym nadeślą trafne rozwiązania, zostaną ogłoszone wraz z numerami porządkowymi w numerze 5. z dnia 4-go lutego 1911. W dniu zaś 12 lutego 1911 nieodwołalnie, odbędzie się w lokalu Redakcyi przy ul. Nowowiejskiej l. 83 losowanie nagród.

Za rozwiązanie powyższej Szarady przeznaczamy:

25 nagród łącznej wartości 3000. koron.

I-sza nagroda: Fortepian wyrobu pierwszorzędnej firmy wartości 1200. koron.

2) Zegarek złoty o dwu kopertach 250 kor	10) Serwis na umywalnię . 65 „	18) Lornetka teatralna . . 30 kor.
3) Rower . . . . 230 „	11) Srebrna papierośnica . 65 „	19) Przybory do pisania na biurko 25 „
4) Łańcuszek złoty do zegarka 200 „	12) Lampa postumentowa . 50 „	20) Torebka skórzana damska 25 „
5) Dubeltówka syst. Lankaster 180 „	13) Serwis porcelanowy do herbaty 50 „	21) Portfel na banknoty . 20 „
6) Gramofon z 6 płytami . 150 „	14) Kosz na owoce . . . 50 „	22) Necesser z przyborami do szycia 15 „
7) Pierścionek z szafirem . 100 „	15) Laska ze srebrną rączką 40 „	23) Portmonetka ze skóry . 15 „
8) Garnitur do palenia . 80 „	16) Przybory do golenia . 40 „	24) Kasetka papieru listowego 10 „
9) Necesser skórzany do podróży 70 kor	17) Przybory toaletowe damskie 30 „	25) Ozdobna kasetka pemndek i cnkrów 10 „

Oprócz tych 25-ciu nagród, przeznaczamy jeszcze jedną **w kwocie 100 koron gotówką,** dla tego z naszych P. P. Prenumeratorów, który z powyższych 11 liter utworzy najwięcej wyrazów.

„NOWOŚCI ILLUSTROWANE“ 1911. Nr.

Kupon do rozwiązania szarady.

Znaczenie cyfr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11

Imię i nazwisko rozwiązującego ....

Miejsce zamieszkania (dokładny adres): ....

Ostatnia poczta: ....

Prenumeratę zapłaciłem na rok 1911 dnia: ....

Rozwiązanie zagadek z Nr. 50.

Logogryf: Sprawa jasnogórska

Zadanie do przestawienia: Jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie.

Szarada: Paderewski.

Zadanie do przestawienia: Prawda gorzka potrawa.

Kwadrat magiczny: Karpiński

Szarada: Merkury.

Figielek: Sto koron.

Zadanie przysłowiowe: Kto się nie liczy, to go bieda ćwiczy.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, J. Hillenbrand Lwow, R. Knapik Tarnopol, J Kopczyńska Bierzanów, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, J. Amarant Sanok, K. Zubrzycki Lwów, M. Czechowicz Sambor, J. Wyka Drohobycz, M Zachara Kraków, J. Lindenbaum Czerniowce, J Engelberg Rzeszów, J. Wang Tarnobrzeg, K. Radziszewski Bochnia, R. Ostersetzer Kraków, K. Nowicki Jasło, M. Sołtysik Jarosław, J. Lemański Rozwadów, R. Kinalski Rzeszów, J. Czarkowski Ulanów, K. Armatys Kraków, M. Balicka Lwów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, W. Moszyńska Złoczów, K Ogibiński Jasło, I Brzostowski Krosno, J. Nowacki Tarnopol, M. Kozłowska Przemyśl, M Lemiszewska Sanok, W. Ostrowski Sieradz, M. Kwaśniewski Jarosław, J. Baudrowski Sandomierz, K. Kopyciński Jaremcze, W. Lipiński Sandomierz, J Jaworski Zakopane, K. Łopatyński Żywiec, J. Grochowski Kraków, S. Gryziecki Lwów, H Popiel Przemyśl, M. Troczyńska Gawłów J Tokarski Zakopane, R Wojczyński Kalisz, M Thun Jasło, M. Więckowska Posoniń, M. Sawicka Petersburg, W. Lichnański Warszawa, H. Jaglarz Stanisławów, M Seifman Lwów, K Przeworski Toruń, H Turon Mińsk, J. Pick Warszawa, Z Mazaraki Kraków, M Blizinska Warszawa, J. Jakubowicz Czerniowce, H Funkenstein Wiedeń, H Dymidowicz Kraków, J Piątek Podwołoczyska, J. Rosół Kraków, M. Berger Brody, W Karyczak Radziwiłłów, J. Jahoda Cieszyn, M Bieńkowska Wiedeń, W Potocka Kraków, J. Landau Sanok, M. Ramler Kołomyja, J. Türk Suczawa, H Gliński Tarnopol, J. Ines Częstochowa, Z. Wojkowski Sanok, K. Łopatkiewicz Kraków, Z Barański Stanisławów, Ł. Heczko Jordanów, S. Krzyżanowski Kraków, A. Trzeciak Podgórze, M. Tymocko Oświęcim, J. Wilczkiewicz Sanok, M. Topolnicka Kamieniec, J. Piotrowski Petersburg, B. Weismanówna Kołomyja, M. Weismann Kołomyja, S. Breier Kołomyja, M. Sulima Skawina, S Mildwurm Przemyśl, M. Arbesbauer Lwów, E Bogdalska Koropuż, S. Faliszewski Baligród, M. Serbeńska Budzanów, K. Kaim Kraków, K. Turecka Tarnopol, K. Fuchs Czeremchów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał **K. Nowicki, Jasło. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.**

Głosy publiczne.

Cyrk Edison: Niezwykle interesująco zapowiada się specyalnie program od piątku dnia 23 bm. przedstawień kinematograficznych w Cyrku „Edison“.

Szereg bardzo interesujących zdjęć z natury, komiczne sceny niezrównanego Maksa Lindera, oraz znana z historyi legenda o Semiramidzie stanowić będą clou tegorocznych programów. Nadto przyniesie Journal Pathégo najnowsze wypadki dnia.

W własnym interesie należy przed zakupnem każdego rodzaju artykułów użytkowych i podarunkowych zażądać bogato illustr. katalogu głównego z przeszło 3000 rycin, firmy Hanns Konrand c. k. nadwornego dostawcy, domu wysyłkowego w Brüx, (Czechy) który to katalog każdemu darmo i opłatnie przesyła. Katalog ten zawiera największy wybór wszystkich rodzai złotych i srebrnych zegarków, instrumentów muzycznych stalowych i skórkowych, przyborów do palenia, artykułów drobiazgowych, przyborów domowych. polecenia zaś godna jest ta firma odznaczona medalami c. i k. orła państwowego. odznaczona złotemi i srebrnemi medalami wystawy.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Prof. E. Halkiewicz, Zbaraż: Zastępstwo warszawskiej Biblioteki dzieł wyborowych na Galicyę znajduje się w Ajencyi dzienników i ogłoszeń St. Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hansmana 9.

WP. N. Kochańska, Kobylanka: Obie szarady są zupełnie dobre, niestety jednak nadeszły za późno, wobec tego nie możemy ich umieścić w numerze gwiazdkowym. Prosimy o pamięć

WP. Z. Barbar, Kraków: Prawdopodobnie da się umieścić w przeróbce

WP. J. Piątkowski, Ujczna: Umieścimy.

NADESŁANE.

Dla wszystkich P. T. Prenumeratorów w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem dołaczamy do niniejszego numeru kalendarzyk „Czeskiej Banki u Pradze“ na rok 1911.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

38

— Ależ, mój drogi...

Prezes zaakcentował tę poufałość, którą Panajon zauważył już dawniej i czemu się dziwił.

Zdanie to jednak zostało odrazu przerwane.

— Nie czas na czułości! — zawołał złodziej.— Schowaj swe pazury Azorku! Masz pieniądze? Nie? Czek? Również nie?

Zbliżył się do kominka i zadzwonił.

Wszedł Euzebiusz.

— Wyrzuć tego osobnika - rozkazał złodziej. — A nie wkładaj rękawiczek... Grzeczność jest z nim zbyteczna...

I Panajon obracając się na pięcie, znikł w sąsiednim pokoju.

— Panajon! — zawołał prezes. — Posłuchaj mnie!

— Czy słyszałeś rozkaz pana? — rzekł Tetard.

— Tylko dwa słowa... Mam tylko dwa słowa do powiedzenia.

Tetard wziął filantropa za ramię i popchnął go ostro do drzwi, mówiąc:

— Chcesz, bym cię wysłał balonem?...

— Idę już... idę już...

— Tylko prędzej!

Tetard trzymał ciągle filantropa i mocno go ściskał. Wyprowadził go do sieni, dając mu kilka szturchańców razem z dosadnymi epitetami. Na zakończenie wstrząsnął nędznikiem tak mocno, iż ten się omal nie przewrócił.

— A żadnych wrzasków! — zalecił mu na drogę służący. — Tu jest porządny dom... Przy najmniejszym hałasie dam ci tak nogą w siedzenie, iż całą ulicę odrazu przeskoczysz.

W kilka chwil potem Panajon zamierzał już iść do Tuileries-Palace, gdzie go oczekiwała Ewa, gdy nagle rozległ się głos dzwonka przy telefonie. Złodziej podszedł do aparatu i zdjął słuchawkę.

— Hallo! — odezwał się jakiś nieznany głos.

— Hallo! — odpowiedział złodziej.

— Czy pan Turner jest przy aparacie?

— Ja...

— Nie sto tysięcy, lecz sto pięćdziesiąt tysięcy franków będziesz miał, jeżeli poczekasz do jutra...

— Kto to mówi? — zapytał Panajon.

— Ja, drogi przyjacielu... Maksym Duret...

— Głos zmienił się.

— Jakto! — zdziwił się złodziej. — To jeszcze ty?

— Tak... Sto pięćdziesiąt tysięcy franków! Słyszysz?

— Nie poznałem z początku twego głosu...

— Zmieniłem go... Bałem się, byś nie przerwał komunikacyi... teraz kiedy mogę ci przedstawić swą propozycyę, spodziewam się, że mnie wysłuchasz...

— Słucham... Hallo!

— Hallo! Nie mam obecnie, drogi przyjacielu, sumy, jakiej żądałeś — mówił filantrop. — Nie mam jej nawet w żadnym banku... Mój majątek nie jest tak wielkim, jak to sobie wyobrażasz...

— Ta! ta! ta!

— Nie... Naprawdę... Znalazłem jednak sposób, dzięki któremu będę ci mógł dać tyle ile żądasz, a nawet więcej. bez żadnej dla siebie krzywdy...

— Do dyabła! Ciekawym jaki to sposób.

— Nie mogę wytłómaczyć wszystkiego przez telefon. Przyjdź tu... Czekam na ciebie.

— Gdzie jesteś?

— Ulica Royale.

I prezes wymienił przytem nazwę kawiarni.

— Dobrze! Idę... Ale zapamiętaj to sobie, Pranzini, że jak tylko spostrzegę, że chcesz mi urządzić jaki kawał, wskoczę na stół i opowiem zebranym o twoich sprawkach, a wtedy tłum zlynczuje cię na poczekaniu.

— Czekam — odpowiedział spokojnie Maksym Duret.

Prezes odszedł od telefonu i siadł przy stole w głębi kawiarni, gdzie nikogo nie było. Garson podał mu filiżankę herbaty, którą zamówił.

Wkrótce ukazał się Panajon. Złodziej rozglądał się na wszystkie strony, szukając oczyma swego wspólnika, wreszcie go dojrzał i skierował się ku niemu.

— Co pan rozkaże? — zapytał garson, podbiegając.

— Kummel!

Panajon zajął miejsce vis-a-vis Maksym Dureta. Gdy służący przyniósł kieliszek likieru, prezes zaczął po cichu:

— Muszę panu powtórzyć, że jestem tak biedny, jak i pan... Mam to tylko, co zarabiam, a niestety jest to bardzo mało, zwłaszcza na taki tryb życia, jaki muszę prowadzić...

— Masz przyzwoite umeblowanie...

— Kosztowało mnie ono drogo... Lecz ile daliby za nie przy sprzedaży?

— A pałacyk przy bulwarze Bineau nie jest twoim?

— Niestety, nie.

— Siostrzenica twoja ma jakie kapitały?

— Nie są one znaczne... A przytem nie może się niemi rozporządzać bez pozwolenia męża. Gdzież jednak szukać mej siostrzenicy, by prosić ją o pomoc?...

Głos Maksyma Dureta zadrżał. Tajemnicze zniknięcie pani de Lagunan ciągle go przerażało.

— Masz słuszność! — odrzekł Panajon. — Nie chcę zresztą, byś pożyczał coś dla mnie od baronowej... Potrafię sam od niej pożyczyć... Mówimy narazie o twoim majątku osobistym...

— Dobrze! Przekonywa więc się pan, że jest on bardzo mierny...

— A mimo to chcesz dla mnie wytrzasnąć sto pięćdziesiąt tysięcy franków?... Jakaż jest ta twoja niezwykła kombinacya?

— Zaraz... Posiadam, jak sam pan to mówi, dość ładne umeblowanie... Niektóre moje drobiazgi są bardzo kosztowne. Mam wspaniałą kolekcyę starożytnej biżuteryi, którą mi zapisał jeden z mych przyjaciół, członek Instytutu i bardzo rzadką saską porcelanę. Dodam i to, że ponieważ zajmuję się ważnemi sprawami filantropijnemi, miewam nieraz w swej kasie znaczne sumy...

Prezes przerwał, by napić się herbaty. Potem oparł się łokciem o stół, nachylił się i zaczął jeszcze cichszym głosem:

— Uznałem więc za konieczne zabezpieczyć się przeciw kradzieży... Ubezpieczenie moje wynosi dwieście tysięcy franków...

— Więc?

— Jeżeli pan zechce, możemy otrzymać te dwieście tysięcy.

— Oh! oh! — zawołał Panajon, który zaczął domyślać się planu filantropa.

— Naprzykład jutro wieczorem... — ciągnął dalej nędznik.— Zdaje mi się, że pan może w ciągu nocy otworzyć kasę ogniotrwałą bez klucza?

— Jednej nocy? — zdziwił się złodziej. — Ależ ja ich otworzę dwanaście... i z taką łatwością, jak bym otwierał ostrygi!...

— Pst! pst! — przestrzegł Maksym Duret. — Niech pan nie mówi tak głośno.

— Mów dalej, stary apaszu... Umieram z ciekawości.

— A więc przed spaniem otworzę drzwi ogródka mego pałacyka... O północy zjawi się pan z swym służącym... Otworzę również drzwi do westibulu. Wejdziecie swobodnie jakby do siebie. Będę oczekiwał... Pokażę panu sam wszystkie drobiazgi godne wzięcia.. łatwe do uniesienia... i spieniężenia za granicą.

— I będziesz nam przyświecał, gdy będziemy się załatwiali z kasą ogniotrwałą?...

— Tak.. Pieniądze, biżuterya i różne kosztowności. Będzie tego z górą ze dwieście tysięcy...

— Któremi się podzielimy...

— Dostanie pan trzy czwarte...

— A towarzystwo ubezpieczeń zwróci ci za wszystko...

— Tak!

— Nie źle pomyślane! Dziwię się tylko, żeś jeszcze do tej pory nie urządził tej sztuki!

— Samemu? Byłoby to niemożliwe! Konieczna jest tu pomoc zawodowego włamywacza!

— Masz słuszność — przyznał Panajon. — Kasa ogniotrwała musi być wyłamywana według wszelkich zasad sztuki...

— A specyalne narzędzia, jak wytrychy — dodał Maksym Duret — muszą pozostawić ślady na drzwiach od ogrodu i westibulu, by widać było, że je otwierano nie kluczem...

— I to jest słuszne! Bądź spokojny! Wszystko zostanie urządzone według ostatnich dokumentów fotograficznych biura antropometrycznego.

— Ufam panu...

— Mogę zrobić coś jeszcze lepszego...

— Co takiego?

— Wyłamać drzwi na prawdę..

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dobry apetyt!

Zdrowy żołądek mamy, a żadnego gniecenia żołądka, żadnych boleści, odkąd używamy przeczyszczających pigułek rąbarbarowych Fellera z marką „Elsapillen“. Mówimy Wam z doświadczenia, spróbójcie takowych także, one regulują stolec, ułatwiają trawienie. 6 pudełek franko 4 K. Wytwórcą jest tylko aptekarz **E. V. Feller w Stubicy**, Elsaplatz Nr. 127 **Kroacya.**

Główny skład **mebli ogrodowych** i koszy do podróży

POLECA **Bazar krajowy w Krakowie** Rynek główny L. 20 (róg Brackiej)

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny). **Telefon 331.**



Na Gwiazdkę jest najpiękniejszym podarunkiem Gramofon

GRAMOFON odtwarza śpiew, deklamacyę, śmiech itp., bawi starych i młodych,
GRAMOFON innej marki okazuje się po nabyciu bezwartościowym i każdy kupuje później gramofon z marką **„aniołek piszący“** jako jedynie doskonały i poleca go swoim znajomym.
GRAMOFON oryginalny z marką **„aniołek piszący“** gra zupełnie bez szmeru, wyraźnie i przyjemnie dla ucha.
GRAMOFON z marką **„aniołek piszący“** gra zapomocą igły i bez igły.
GRAMOFON koncertowy z 5 płytami t. j. ~~10 zdjęć, kosztuje kor. 50·—.~~
GRAMOFONOWE płyty z marką **„aniołek piszący“** nie charczą, nie ulegają zniszczeniu i wysłucha ich się z prawdziwą przyjemnością.

LWÓW Sykstuska 2, Tel. 1560. — Jeneralny zastępca akc. Tow. Gramofonów w Londynie **JÓZEF WEKSLER** — **KRAKÓW** Grodzka 71. Tel. 1241.

Ulgi w spłatach ratalnych,
Wszelkie płyty prócz marki „aniołek piszący“ kosztują Kor. 2.
Katalogi wysyła się darmo i opłatnie.



Zegar z kukułką K 8·50

Nr. 4453. Pięknie rzeźbiony domek u góry z ptaszkiem, z liczbami z kości, nawoł. półgodz. i godz., 32 cm. wysoki, całkowity o 2 bronz. wagach w kształcie szyszek dobrze obci gn. **I-a werk szkocki K 8·50.**
Nr. 4419. Zegar kuchenny okrągły 8 dni idący, I-a jakości, w blasz. domku 30 cm. średnicy **K 6·50.** Nr. 4404. Tensam 16 cm. średnicy **K 3·—.**
Do każdego zegara dodaje się trzyletnią pisemną gwaranc. **Bez ryzyka!** Wymiana dozwol. lub zwrot pieniędzy. Przesyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesł. należytości.

Pierwsza fabryka zegarów
Hanns Konrad, c. i k. nadw. dost. **w Brüx** Nr. **3632** (Czechy).
Bogato ilustr. katalog gł. z 3000 rycin wysył. darmo i opłatnie.

MARYA PRAUSS

Kraków, Rynek gł. 7.

BIELIZNA DAMSKA i STOŁOWA, WEBY KRAJOWE I IRLANDZKIE, TKANINY HYGIENICZNE „TETRA“

zalecane przez PP. lekarzy

jak: pieluszki, bandaże, podpaski, koszule, majki dla turystek i podróży oraz wiele innych tego rodzaju przedmiotów.

Przyjmuje się całę wyprawy na bieliznę damską i pościelową.

Ceny najniższe.

Broń, naboje i przybory do polowania.



Wszelka broń tasrannie wypróbowana i opatrzona państwowym znakiem ostrzelania. Tylko najlepsza jakość i czysto odrobiona broń.
Nr. 100. **Rwolwer Lefaucheux** 7 mm. kalibru, 6 strzałowy, do naboi ze sztyfcikiem, gładko polerowany, politurowana oprawa z drzewa orzechowego. Cyngiel składany. Długość 17 cm.
Cena K 5·50. Takisam 9 mm. kalibru K 7·50.
Nr. 101 kaliber 7 mm. najpiękniej niklowany K 8·50.

Naboje rewolwerowe:

Nr. 507.	7 mm. kulkowe	25	szt.	K	—·80
Nr. 509.	9 mm. „	25	„	„	—·95
Nr. 508.	7 mm. śrutowe	25	„	„	1·—
Nr. 510.	9 mm. „	25	„	„	1·25
Nr. 511.	7 mm. kapslowki	25	szt.	„	—·70
Nr. 512.	9 mm. „	25	„	„	—·90

Największy wybór rewolwerów, terceroli, flobertów Tesching, strzelb myśliwskich, przyborów do polowania, nabojów i t. d. znajduje się w moim **katalogu głównym z przeszło 3000 wzorami,** który wysyła się każdemu **opłacony za darmo.**

C. i k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD
Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3614 (Czechy).

Najlepsze czeskie źrodło!



Tanie pierze

1 klg. **szarego** dartego kor. 2, lepszego gatunku K 2·40, najlepszego gatunku **nawpół białego** K 2·80, **białego puchowego** K 5·10, 1 klg. **śnieżnobiałego** dartego w najlepszej jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6, K 7, **białego** K 10, najlepszego puchu **brzusznego** K 12.

Przy odbiorze od 5 klgr. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego miletu (Nanking), 1 **pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16. **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80, 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nieudające się zwracamy pieniądze. — **Dokładne cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

WINCENTY GRAFF

TAPICER-DEKORATOR
MAGAZYN MEBLI

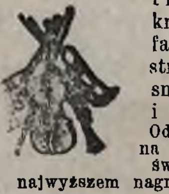
W KRAKOWIE, PRZY UL. KARMELICKIEJ L. 3

POSIADA NA SKŁADZIE KOMPLETNE URZĄDZENIA:

POKOJE JADALNE, SYPIALNIE I SALONY, POKRYCIA NA MEBLE, MATERACE, PODUSZKI, KOŁDRY, PLEDY, PORTYERY, FIRANKI, DYWANY, CHODNIKI, ŁÓŻKA MOSIĘŻNE I BLASZANE, TAPETY oraz PODEJMUJE SIĘ WSZELKICH ROBOT I PRZEROBEK W ZAKRES WCHODZĄCYCH.

Franciszek Niewczyk

Lwów, Chorążczyzna l. 7.



Pierwsza krajowa fabryka instrumentów smyczkow. i dętych. Odznaczona na wystawach światowych najwyższem nagrodami.

Poleca swoje wyroby po najniższ. cenach. Cenniki franco.

Zegar wahadłowy z budzikiem



Nr. 4482/W. Z przyrządem do nakręcania na 30 godz., bijący półgodz. i godziny, w pięknie polerowanej szafce z drzewa orzechowego, 71 cm. długi, z białą tarczą i przyrządem do nastawiania budzika **tylko Kor. 12·20.**
Nr. 4485/W. Tensam zegar eleg. wykończony, w matowej szafce, z drzewa orzechowego **Kor. 13·20.**
Miniaturowe zegary wahadłowe bez budzika Kor. 8·50, 10·50 i wyżej.
3-letnia pisemna gwarancya. **Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.** Wysyłka za zaliczką

Pierwsza fabryka zegarków Hanns Konrad c. i k. nadw. dostawca **w Brüx** Nr. 3631 (Czechy)
Bogato ilustr. cennik główny z przeszło 3000 rycin, wysyłamy na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Przeglądnij Pan!

przed zakupnem towarów użytkowych i podarków wszelkiego rodzaju mój bogato illustrowany główny katalog z przeszło 3000 rycinami który na żądanie każdemu darmo i opłatnie wysyłam.

C. i k. dostawca dworu
HANNS KONRAD
w Brüx Nr. 3626.
(Czechy).

Za darmo

i opłacony otrzyma każdy mój główny katalog z przeszło 3000 odbitkami przedmiotów użytkowych i na podarki wszelkiego rodzaju, który na żądanie wysyłam odwrotnie.

C. i k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD, Brüx Nr. 3618
(Czechy).

Najlepsze przybory do robót piłeczkowych.



Roboty piłeczkowe są bardzo pouczającem i pięknem zajęciem w wolnych chwilach dla młodzieży i starszych.
Nr. 9307 Narzędzia do robót piłeczkowych pierwszorzędnej jakości na silnym kartonie, siedm sztuk wraz z wzorem, kompletne K 3.
Nr. 9308 Te same, ale 10 sztuk pierwszorz. jakości narzędzi wraz z wzorami K 5·—
Nr. 9310 Pierwszorzędnej jakości garnitur do robót piłeczkowych w skrzynce sosnowej o dającem się odsuwać wieku i 9-ciu I-a narzędziach K 7·20.
Największy wybór narzędzi do robót piłeczkowych w moim głównym katalogu. **Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką przez:
C. i k. nadw. dostawca **Hanns Konrad** Dom wysyłk. **w Brüx Nr. 3602 (Czechy)**
Główny katalog z 3000 rycin. wysyła na żądanie darmo i opłatnie

---

Każdy bez poprzedniej nauki

może grać na mojej

Cytrze gitarowej „Kolumbia“,



z nutami do podkładania Nr. 32. Wielkość 49×35 cm., 41 strun, 5 grup akordowych, kompletna z dwoma arkuszami nut do podkładania **K 11·—.** Pojedyncze arkusze nut **po 15 h** za sztukę!
Wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobran. poczt. lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez
c. i k. nadw. dostawcę **Hannsa Konrada**
Dom wysyłk. **w Brüx Nr. 3633** (Czechy).
Gł. katalog z 3000 rycin. wysyła na żądanie darmo i opłatnie

Szczotki do włosów i sukien

szczoteczki do zębów, paznokci i czyszczenia grzebieni, jak również **grzebienie** rzadkie, gęste do rozdzielania i rozczesywania, rogowe, kauczukowe, celulojdowe, z kości słoniowej i szyldkretowe — poleca:

Stefan Porębski, Rynek 32. B-C, Kraków.

LWÓW :: ul. Halicka 21 **Lalki, Zabawki, Nowości** w Galanteryi, Mydła, perfumerye, Tlenu i francuskie poleca **Klinika ubieralnia lalek we Lwowie.**

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył K. Kaim, Radziszów.

Uzupełnić podane wyrazy. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy życzenia, które Redakcya przesyła wszystkim swym Czytelnikom.

— on
— ko
— an
l — n
r — n
a — a
kt —
to —
tł —
— oc
— fa
— ir
ł — n
o — a
s — k
mu —
sn —
mo —
— uk
— ak
— ąs
c — s
d — s
k — o

Arytmograf — logogryf.

Ułożył C Dorożyński, Warszawa.

Litery wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko znakomitej polskiej śpiewaczki.

□
— □ 1
— — □ 2 3
— — — □ 4 3 5
— — □ 6 7
— □ 8
□
— □ 9
— □ 3
— — □ 10 2
— — □ 11 6
— — — □ 12 2 3
— — — □ 13 9 3
— — — — □ 14 10 15 3
— — — — □ 5 16 17 13
— — — — — □ 11 18 10 15 13
— — — — — □ 2 19 5 19 10
— — — — — — □ 5 11 6 4 7 6
— — — — — — □ 8 18 19 9 20 3
— — — — — — — □ 3 1 16 4 6 13 15
— — — — — — — □ 1 3 20 1 16 8 3

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Metal 3. Pewna ilość pieniędzy. 4. Dramat H. Bataille'a. 5. Obraz K Stabrowskiego 6 Niemiecko żargonowy dramaturg 7. Spółgłoska 8 Pamiętnikarz 9 Imię męskie 10 Mowa okolicznościowa. 11 Sławny kaznodzieja 12 Orszak, służący do obrony 13 Przyrząd służący do zatrzymywania statku 14 Poetka polska. 15. Znany włoski polityk. 16 Malarz polski 17. Filozof grecki. 18. Dwa miasta w Anglii 19 Dwa państwa w Europie. 20. Dwie kompozycye Z Noskowskiego. 21. Dwie powieści Kraszewskiego.

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Nie martwe słowa, lecz trzecie i czwarte
Stanowią, ile życie ludzkie warte.
W razie, gdy jeden zaufania skąpi
Ktoś pierwszem, drugiem, trzeciem je zastąpi;
Całość, to rzewna, uroczysta chwila
Której wspomnienie życie nam umila.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

L e ż e, j, P o, k o t, ż e.

Trójkąt magiczny.

Ułożyła G. T. Skawina.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstał szereg wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Litery wstawione w miejsce kwadratów w pierwszym rzędzie poziomym i pionowym utworzą nazwisko polskiego poety.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz 2. Naród znany z biblii. 3. Imię żeńskie 4 Imię żeńskie zdrobniałe. 5. Nakrycie głowy. 6 Ogłoszenie urzędowe 7 Przydomek króla polskiego. 8 Imię żeńskie. 9. Pytajnik 10 Spółgłoska.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Zygmunta Kaczkowskiego:* **Żydowscy.** Znakomite opowiadanie z dziejów trzech powstań polskich